

# BESKID



Nr 3(19)

Lipiec - Grudzień 1994

Pismo POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO Oddział BESKID w Nowym Sączu

## SPRAWOZDANIE

z działalności  
POLSKIEGO TOWARZYSTWA  
TATRZAŃSKIEGO  
Oddział "Beskid" w Nowym Sączu  
za 1994 rok

### WŁADZE ODDZIAŁU

Zarząd działał w składzie wybranym podczas zebrania sprawozdawczo - wyborczego w dniu 26.09.1992 r.:

Prezes	Maciej Zaremba
Wiceprezes	Anna Totoń
Sekretarz	Małgorzata Kieres
Skarbnik	Robert Mikusiński
Członkowie	Leszek Malota Jolanta Mikusińska Tadeusz Pogwizd Wojciech Świgut

Wszyscy członkowie Zarządu angażowali się w wysokim stopniu w jego prace. Do działalności tej włączali się także inni członkowie Oddziału, jak np. Władysław Kowalczyk, Witold Mikusiński, czy Wiesław Piprek.

Zarząd odbył 11 protokolowanych posiedzeń: 22.01, 23.02, 23.03, 27.04, 31.05, 29.06, 25.07, 31.08, 12.10, 5.11 i 6.12.1994 r., a ponadto - w razie potrzeby - kilkakrotnie spotykał się w mniejszym gronie.

### SPRAWY CZŁONKOWSKIE

W roku 1994 do Oddziału wstąpiło 34 nowych członków, w tym jedna Amerykanka, mieszkająca w Nowym Sączu. Łącznie, w ciągu 5 lat od reaktywowania Oddziału, wstąpiło do niego 216 osób. Składki za 1994 rok opłaciło 107 osób, jednak zgodnie ze statutem, dopuszczającym roczne opóźnienie w płaceniu składek, oddział na 31.12.1994 liczył 163 członków.

Kol. Aleksandra Furtak, jako piąta już osoba z naszego Oddziału, otrzymała od Zarządu Głównego dyplom Członka - Seniora, jako że należała do PTT już przed rokiem 1950.

### DZIAŁALNOŚĆ WYCIECZKOWA

Jest to podstawowy rodzaj działalności naszego Oddziału. Ogółem zorganizowano 35 wycieczek, we wszystkich miesiącach - od stycznia do listopada. Wzięło w nich udział łącznie 1.179 osób.

W Tatry i Beskid Sądecki odbyło się po 6 wycieczek, w Beskid Niski, Wyspawy i Żywiecki - po 2, w Górze, Bieszczady i Beskid Śląski - po 1. Zorganizowano również 10 wyjazdów na Słowację, w tym 6 w Tatry, a 4 w inne słowackie góry. Wydarzeniami roku były 2 wyprawy: 15 - dniowa w Karpaty Wschodnie oraz 29 - dniowa do Tanzanii, połączona ze zdobyciem 3 szczytów, w tym najwyższej afrykańskiej góry - Kilimandżaro.

## Z OKAZJI NOWEGO

## 1995 ROKU

**WSZYSTKIM CZŁONKOM  
I SYMPATYKOM PTT  
SAMYCH MOCNYCH WRAŻEŃ  
W POLSKICH I OBCYCH  
GÓRACH**

*życzy*

Zarząd Oddziału "BESKJD"  
w Nowym Sączu

Dojazd do gór 24 razy odbywał się autokarem turystycznym, a 11 razy publicznymi środkami



lokomocji. Dzięki dotacji otrzymanej z Urzędu Miejskiego, koszty udziału w wycieczkach kalkulowano poniżej kosztów własnych, przez co wycieczki były dostępne finansowo, przede wszystkim dla młodzieży, emerytów i kilkuosobowych rodzin. Wycieczki prowadzone były społecznie przez 13 przewodników. Byli to: **Władysław Kowalczyk** (12 razy), **Leszek Małota** (11), **Maciej Zaremba** (7), **Wiesław Piprek**, **Antoni Piotrowski** i **Wacław Woźniak**, - po 2. **Rudolf Gawlik**, **Tomasz Pogwizd**, **Jerzy Macek**, **Małgorzata Kieres**, **Eugeniusz Mrówka**, **Edward Storch** i **Anna Totoń** - po 1.

Tradycyjnie, już po raz piąty, w ostatnią niedzielę czerwca, odbyło się przejście historycznej trasy z Piwnicznej przez Radziejową do Rytra, szlakiem pierwszej wycieczki nowosądeckiego Oddziału w 1906 roku.

**Wycieczka z 10 kwietnia 1994 była setną, zorganizowaną od reaktywowania Oddziału w 1990 r.**

Wycieczki ogłaszane były w afiszach i lokalnej prasie, a zapisy na nie przyjmowane były w biurze "Turysty".

## DZIAŁALNOŚĆ WYDAWNICZA

Wydano 3 numery pisma "*Beskid*", każdy w nakładzie 200 egzemplarzy. Dzięki pomocy finansowej Urzędu Miejskiego, rozdawane były one bezpłatnie członkom Towarzystwa i wszystkim zainteresowanym. "*Beskid*" redagowany jest przez **Macieja Zarembę**, teksty na komputerze pisze **Jacek Zaremba**, a skład i druk wykonuje firma "ALT" Krzysztofa Klicha. Pismo przekazywane jest do Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, gdzie udostępniane jest w czytelnicy, do Centralnej Biblioteki Górskiej w Krakowie, redakcji miejscowych gazet i wszystkich Oddziałów PTT.

## INNE DZIAŁANIA

\* Górską Bibliotekę Oddziału pozyskała 176 pozycji i liczy ich obecnie 562.

\* Prowadzona jest przez **Annę Totoń** szczegółowa Kronika Oddziału. Kilka osób, a przede wszystkim **Małgorzata Kieres** i **Władysław Kowalczyk**, opracowuje do kroniki sprawozdania z wycieczek. Zawiera ona również bogatą dokumentację fotograficzną.

\* Działały trzy punkty informacyjne ("Turysta", "Pieniny", ZW TKKF), przyjmujące zapisy do Towarzystwa, prowadzące sprzedaż wydawnictw i dystrybucję "*Beskidu*", a punkt w "Turyście" przyjmował zapisy na wycieczki.

\* Członkowie PTT, będący przewodnikami, prowadzili społecznie szkolne wycieczki górskie.

\* W związku ze 120 - leciem powstania Towarzystwa, wykonano odznakę jubileuszową w 500 egzemplarzach, którą rozprowadzono wśród wszystkich Oddziałów PTT.

\* Również na potrzeby wszystkich Oddziałów wykonano legitymacje (z twardą i miękką okładką) oraz odznaki organizacyjne.

\* W styczniu zorganizowano cieszące się dużym

powodzeniem zebranie oplatkowe, połączone z projekcją slajdów z imprez organizowanych przez Oddział.

\* Wśród członków Oddziału rozprowadzane były wydawnictwa związane z turystyką górską ("*Pamiętnik PTT*", "*Hale i Dziedziny*", "*Tatry*" itd.).

\* W związku z późnym (listopad) otrzymaniem z Zarządu Głównego regulaminu GOT PTT, weryfikacja odznak za 1994 rok zakończona zostanie dopiero w II kw. 1995 r.

\* W związku z wyborami samorządowymi, Oddział brał aktywny udział w utworzeniu Bloku Wyborczego "Kultura Fizyczna i Turystyka". Niestety, nie udało się namówić nikogo z naszych członków na kandydowanie. Kilku startowało z innych list, jednak bez powodzenia.

\* Nasz Oddział współpracował z Oddziałem w Chrzanowie przy organizacji posiedzenia Zarządu Głównego w Czorsztynie, m.in. załatwiając bezpłatnie autokar na wycieczkę po Spiszu.

## WSPÓŁPRACA

\* Współpraca z Zarządem Głównym układa się bardzo dobrze. Otrzymujemy na bieżąco wszystkie materiały, a przedstawiciele Oddziału biorą udział w posiedzeniach Zarządu Głównego (Obrzycko - 1 osoba, Czorsztyn - 4 osoby, Zwardoń - 2 osoby). **Maciej Zaremba** jest członkiem Prezydium ZG oraz był członkiem Komisji d/s Przewodnictwa oraz Komisji d/s GOT, a **Małgorzata Kieres** jest wiceprezesem Głównego Sądu Koleżeńskiego. Nasz Oddział wyraża tylko ubolewanie, że ostateczną (?) wersję regulaminu GOT uchwalono dopiero w październiku i dotarła do Oddziałów już po zakończeniu sezonu.

\* Naszą działalność na rzecz społeczności lokalnej w zakresie górskiej turystyki kwalifikowanej, popierają władze samorządowe i administracyjne. Dzięki dotacjom z Urzędu Miejskiego i Urzędu Wojewódzkiego, możliwe było dofinansowanie wycieczek oraz pisma "*Beskid*", co pozwalało na jego bezpłatne rozprowadzenie.

\* Podczas wojewódzkich obchodów Światowego Dnia Turystyki, 5.11.1994 w Rytrze, działacze naszego Oddziału: **Małgorzata Kieres**, **Władysław Kowalczyk**, **Wojciech Świąt** i **Robert Mikusiński**, wyróżnieni zostali brązowymi Odznakami Zasłużonego Działacza Turystyki.

\* O naszej działalności i organizowanych wycieczkach informowała lokalna prasa. Łącznie w "*Gazecie Krakowskiej*", "*Dzienniku Polskim*", "*Gazecie Wyborczej*", "*Czasie Krakowskim*" i "*Tygodniku Sądeckim*" ukazało się co najmniej 40 artykułów i notatek.

\* Z różną regularnością otrzymujemy pisma i biuletyny wydawane przez inne Oddziały.

\* Nasz wniosek o dotację, złożony do Funduszu PHARE - Program Dialog Społeczny, został rozpatrzony pozytywnie i na dofinansowanie naszej działalności w I półroczu 1995, w ostatnim dniu 1994 roku otrzymaliśmy kwotę 126 mln zł.

## SPRAWY FINANSOWE

Saldo na 01.01.1994	5.313.400 zł
Przychody	250.236.800 zł
Rozchody	129.380.500 zł
Saldo na 31.12.1994	126.159.700 zł



## AKTUALNOŚCI, INFORMACJE

◆ W dniach 10 - 12 września odbyło się w Karpaczu XI Ogólnopolskie Spotkanie Oddziałów PTT, zorganizowane przez Oddziały w Kaliszu, Brzegu i Wrocławiu.

◆ W dniach 30.09 - 1.10.1994 odbyło się w "Chacie pod Skalanką" w Zwardoniu 7 posiedzenie Zarządu Głównego PTT. Organizatorem był Oddział w Gliwicach, sprawujący patronat nad tym schroniskiem. Z naszego oddziału uczestniczyli w obradach kol. kol. **Leszek Małota** i **Wojciech Swigut**. Kol. Maciej Zaremba przebywał w tym czasie w Afryce. W trakcie posiedzenia:

- przyjęto nowy regulamin obrad ZG,
- znowelizowano instrukcję dla Oddziałów w sprawie podatku dochodowego,
- przedstawiono informację na temat prac przy wydawaniu III tomu "Pamiętnika PTT",
- przedstawiono propozycję. by miejscem III Zjazdu PTT był ponownie Ludźmierz,
- ustalono, że następne posiedzenie ZG PTT odbędzie się w dniach 14 - 15.01.1995 w Zakopanem. Organizatorem będzie Oddział w Bielsku - Białej, promujący przy okazji swoją stację turystyczną "Katarzyna" na Karpielówce,
- podjęto uchwałę o przyjęciu dla odznaki GOT PTT tradycyjnego wyglądu z 1935 r. oraz przyjęto nowy regulamin GOT PTT.

◆ Wojewódzkie obchody Światowego Dnia Turystyki odbyły się 5 listopada w ośrodku "Perła Południa" w Rytrze. W ich trakcie wiceminister Czesław Jermanowski i wojewoda Wiktor Sowa wręczyli brązowe odznaki Zasłużonego Działacza Turystyki członkom naszego Oddziału -



**Małgorzacie Kieres, Władysławowi Kowalczykowi, Robertowi Mikusińskiemu i Wojciechowi Swigutowi.** Gratulujemy.

◆ Sekcja Narciarska naszego Oddziału planuje kontynuację swej działalności. Wszystkich miłośników narciarstwa śladowego zapraszamy na codzienne, popołudniowe spacerki wałem nad Kamienicą z Millenium do Jamnicy oraz na sobotnie lub niedzielne wędrowki po Beskidzie Sądeckim i Wyspowym. Szczegółowych informacji udzielają kol. kol. **Tadeusz Pogwizd** i **Maciej Zaremba**. Należy tylko mieć nadzieję, że dopiszą warunki śniegowe.

◆ Wystąpiliśmy do Urzędu Wojewódzkiego oraz Urzędu Miejskiego w Nowym Sączu o dofinansowanie w 1995 r. naszej działalności w zakresie górskiej turystyki kwalifikowanej.

◆ Dziękujemy Dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego oraz Redakcji "Hal i Dziedzin" za przysłane egzemplarze pięknych kalendarzy na 1995 rok.


◆ W grudniowym numerze "Co słycać" ukazała się pierwsza część relacji z naszej wyprawy na Kilimandżaro.

◆ Przypominamy, że jako jedyny punkt w Nowym Sączu, prowadzimy sprzedaż pisma Związku Podhalań "Hale i dziedzin". Cena 10.000 zł.

◆ 70 lat temu powstał w Krynicy Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

◆ 2 października, na skraju Wielkopolskiego Parku Narodowego w Mosinie - Pozegowie, Oddział PTT w Poznaniu zorganizował uroczystość w związku z 70 rocznicą śmierci Władysława hr. Zamoyskiego. Odsłonięto głaz tatrzański, stanowiący swoisty monument poświęcony temu wielkiemu Polakowi. Łączy on symbolicznie dwa parki narodowe, które Polska zawdzięcza właśnie hr. Zamoyskiemu. W uroczystości wziął udział wojewoda poznański oraz dyrektorzy obu Parków.

◆ Oddział w Bielsku - Białej wyprodukował kalendarze - nalepki na 1995 rok. Można je kupić u kol. Macieja Zaremby w cenie 10.000 zł (a od nowego roku - nawet za 1 zł).



	STYCZEŃ	LUTY	MARZEC	KWIECIEŃ
1	10 000 00	10 000 00	10 000 00	10 000 00
2	10 000 00	10 000 00	10 000 00	10 000 00
3	10 000 00	10 000 00	10 000 00	10 000 00
4	10 000 00	10 000 00	10 000 00	10 000 00
5	10 000 00	10 000 00	10 000 00	10 000 00
6	10 000 00	10 000 00	10 000 00	10 000 00
7	10 000 00	10 000 00	10 000 00	10 000 00
8	10 000 00	10 000 00	10 000 00	10 000 00
9	10 000 00	10 000 00	10 000 00	10 000 00
10	10 000 00	10 000 00	10 000 00	10 000 00
11	10 000 00	10 000 00	10 000 00	10 000 00
12	10 000 00	10 000 00	10 000 00	10 000 00
13	10 000 00	10 000 00	10 000 00	10 000 00
14	10 000 00	10 000 00	10 000 00	10 000 00
15	10 000 00	10 000 00	10 000 00	10 000 00
16	10 000 00	10 000 00	10 000 00	10 000 00
17	10 000 00	10 000 00	10 000 00	10 000 00
18	10 000 00	10 000 00	10 000 00	10 000 00
19	10 000 00	10 000 00	10 000 00	10 000 00
20	10 000 00	10 000 00	10 000 00	10 000 00
21	10 000 00	10 000 00	10 000 00	10 000 00
22	10 000 00	10 000 00	10 000 00	10 000 00
23	10 000 00	10 000 00	10 000 00	10 000 00
24	10 000 00	10 000 00	10 000 00	10 000 00
25	10 000 00	10 000 00	10 000 00	10 000 00
26	10 000 00	10 000 00	10 000 00	10 000 00
27	10 000 00	10 000 00	10 000 00	10 000 00
28	10 000 00	10 000 00	10 000 00	10 000 00
29	10 000 00	10 000 00	10 000 00	10 000 00
30	10 000 00	10 000 00	10 000 00	10 000 00
31	10 000 00	10 000 00	10 000 00	10 000 00

1995

POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE



◆ Oddział PTT w Brzegu przesłał za pośrednictwem Zarządu Głównego do parafii w Nowej Rudzie skorygowaną dokumentację remontu kaplicy Matki Boskiej na Górze Wszystkich Świętych.

◆ W schronisku PTT na Młodej Horze można kupić ładne koszulki promujące schronisko., jednocześnie wspierając je finansowo.

◆ Kol. Piotr Gawłowski z Oddziału w Bielsku - Białej organizuje w czerwcu 1995 r. wyprawę na najwyższy szczyt Ameryki Północnej - Mount Mc Kinley (6.194 m npm.), leżący na Alasce. Kontakt z Piotrkim: 43-384 Jaworze Górne 188, ul. Pod Brzegiem, tel. 724 - 56, lub za pośrednictwem kol. Macieja Zaremby.

◆ W trakcie sierpniowej wyprawy w Karpaty Wschodnie, Oddział PTT w Łodzi wyremontował zapomniany cmentarz legionowy. Piszemy o tym w innym miejscu.

◆ 22 sierpnia, podczas zejścia ze szczytu Elbrusu, zginął nasz kolega i przyjaciel **Edward Puchlerski** z Oddziału w Gliwicach, członek Komisji d/s Przewodnictwa ZG PTT. Będziemy o nim pamiętać.

◆ W dniach 2 - 3 grudnia odbyło się w Krakowie pod auspicjami Polskiej Akademii Umiejętności i Krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia Architektów Polskich sympozjum na temat "Czy stowarzyszenia są dzisiaj potrzebne? Tradycje i teraźniejszość". Sekretarz ZG PTT **Barbara Morawska - Nowak** przedstawiła na nim referat "Powrót do PTT".

◆ W tym samym czasie, 3 grudnia, w Centralnym Ośrodku Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie, odbyło się Sympozjum poświęcone schroniskom górskim w 120 rocznicę budowy pierwszego schroniska Towarzystwa Tatrzańskiego. Referaty wygłosili: **Barbara Morawska - Nowak** (schroniska tatrzańskie), **Marek Staffa** (schroniska sudeckie), **Władysław Lenkiewicz** (schroniska w Karpatach Wschodnich), **Jerzy Kapłon** (schroniska górskie w latach okupacji niemieckiej), **Jadwiga Gajewska - Karpiel** (architektura schronisk turystycznych w górach).

◆ Do końca roku nie ukazało się drugie wydanie "Encyklopedii tatrzańskiej" Paryskich, mimo solennego, bodaj trzeciego z kolei zapewnienia przez Wydawnictwo Górskie, że nastąpi to do połowy grudnia.

◆ Równocześnie z inauguracją spływu przełomem Dunajca, na wiosnę 1995 r. zaplanowane jest przekładane już kilkakrotnie otwarcie tzw. "Drogi Pienińskiej" ze

Szczawnicy do Czerwonego Klasztoru i Leśnicy na Słowacji.

◆ Wojewoda nowosądecki przekazał gminie Lipnica Wielka podjęcie decyzji związanej z uruchomieniem i zarządzaniem przejściem granicznym w Winiarczykówce.

◆ Od 1,5 roku Słowacy planują wybudowanie na Południu zapory koło Łopaty Żegiestowskiej. Stąd spiętrzona woda spływałaby specjalnie wybudowaną sztolnią po słowackiej stronie. Nasze władze lokalne są przeciwnie zniszczeniu jednego z najpiękniejszych rejonów krajozrazowych na południu Polski. Realizacja tego projektu niesie też inne zagrożenia. **Z ostatniej chwili:** Słowacy zaczęli prowadzić w rejonie Łopaty jakieś prace ziemne.

◆ W lipcu odbyła się w Zdyni XII Łemkowska Watra. Na to doroczne spotkanie Łemków przyjechało 10 tys. osób z całego świata. W 1995 r. w tej wsi ma powstać łemkowski skansen.

◆ Bank Światowy na finansować doprowadzenie geotermalnej sieci ciepłowniczej do Zakopanego.

◆ W Bańskiej Niżnej podłączono kolejnych 115 domów do sieci geotermalnego ogrzewania.

◆ 11 sierpnia rozbił się na Kopienicy, w czasie akcji ratunkowej, śmigłowiec TOPR - u "Sokół". Zginęli piloci: **Bogusław Arendarczyk** i **Janusz Rybicki** oraz dwóch ratowników: **Janusz Kubica** i **Stanisław Małaja**. Była to największa tragedia w historii ratownictwa tatrzańskiego. 84 lata temu, również w sierpniu, zginął pierwszy i do tej pory jedyny ratownik tatrzański - Klimek Bachieda.

◆ TPN przymierza się do zlikwidowania parkingu na Polanie Huciska w Dolinie Chochołowskiej.

◆ Minęło 85 lat od powołania do życia Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Stało się to z inicjatywy Mariusza Zaruskiego 27 października 1909 r.

◆ Seria pożarów, o których wspominamy poniżej, rozpoczęła się w Sanoku, gdzie 2 lipca spłonęło 13 wartościowych obiektów w tamtejszym skansenie.

◆ 2 października spłonął piękny, zabytkowy kościół z XVIII w. pod wezwaniem Św. Krzyża na Obidowej, przy "zakopiance". Rozpoczęto zbiórkę pieniędzy na jego odbudowę.

◆ Nieznany sprawca podpalił 21 grudnia kaplicę pod Turbaczem. Na szczęście ogień zauważył przejeżdżający na skuterze śnieżnym kierownik schroniska i wraz z personelem udało mu się ugasić pożar, który zdążył strawić tylko część kaplicy. Z uwagi na duży śnieg, strażacy dotarli na miejsce 1,5 godziny po zgłoszeniu, gdy było już po wszystkim. Kaplica wybudowana została dla uczczenia



wizyty Papieża w Polsce i była do 1989 roku solą w oku władz komunistycznych. Nachodzony przez SB był rezydujący na Turbaczku ksiądz, represjonowany był właściciel gruntu. Czyżby zemsta po latach?

◆ Stok Palenicy nad Szczawnicą ma być sztucznie zaśnieżany. Koszty inwestycji, wynoszące 16 mld zł. pokryją władze gminy oraz PKL.

◆ Zlikwidowano Gminę Tatrzańską, tworząc w to miejsce gminy w Kościelisku, Poroninie i Zakopanem. Ponadto z części gminy Piwniczna utworzono gminę Rytro, a siedzibą gminy Czorsztyn są obecnie Maniowy.

◆ We wrześniu pod Wrotami Chałubińskiego (!), po słowackiej stronie, zginęła **Maria Chałubińska**, która poszła tam samotnie, by uczcić swoje 70 - te urodziny.

◆ 15 października Gorczański Park Narodowy po raz kolejny zorganizował akcję sprzątania gór.

◆ Wyroki w zawieszeniu oraz grzywny po 40 - 50 mln zł. wymierzył zakopiański sąd dzierżawcom pawilonu gastronomicznego na Polanie Włosienica, którzy zatruli wypływający z Morskiego Oka Rybi Potok, spuszczać do wody ok. 20 tys. litrów ścieków.

◆ W październiku odbyło się doroczne, wspólne ze Słowakami liczenie kozic. Okazało się, że w Tatrach jest ogółem 568 kozic, z czego po stronie słowackiej 409, a po polskiej 159. Ich liczba po stronie polskiej systematycznie wzrasta. W zeszłym roku było ich 162, jednak do ilości 300 sztuk z 1982 r. jeszcze sporo brakuje.

◆ Coraz częściej odzywają się w PTTK głosy o zbyt dużej ilości szlaków turystycznych w górach. Cóż, jest to pozostałość po czasach umasawiania na siłę turystyki, bez patrzenia na skutki dla przyrody i wreszcie samego turysty. Najważniejsze były dodatkowe kilometry szlaków, by wykazać się przed władzami "postępem". Andrzej Matuszczyk alarmuje, że ich długość wynosi już 9.000 km (a nasze góry to tylko kilkuprocentowy ułamek powierzchni Polski). W 1993 r. przybyło ich ponad 300 km. W 1994 r. stachanowcy od kilometrów działali dalej. Głośna była ostatnio sprawa nowych szlaków w Beskidzie Żywieckim. Nasi członkowie, wędrujący w ostatnich latach po Alpach i Pirenejach, mogli porównać tamtejszy sposób znakowania, gdzie nie prowadzi się turysty za rękę, ale pozostawia mu się pewną swobodę i pozwala trochę pomyśleć.

◆ W lipcu powstało w Szczawnicy Pienińskie Towarzystwo Narciarskie.

◆ Władze Polski i Słowacji przygotowują się do podpisania umowy o współpracy między TOPR - em a

Horską Służbą TANAP - u. Według niej, ekipy ratunkowe będą mogły prowadzić akcje po obu stronach granicy, powiadamiając odpowiednie urzędy o jej przekroczeniu post factum. Nie będą miały już miejsca problemy, jakie wystąpiły dwa lata temu, po udziale słowackiego śmigłowca *Alouette* w akcji poszukiwawczej na Mięgu-szowieckim Szczycie, po tragedii zespołu Hirszowskiego.

◆ Gorczański Park Narodowy, wraz z sąsiadującymi pięcioma gminami oraz dwoma miastami, zamierza utworzyć wspólna fundację. Jej celem ma być ochrona przyrody na terenie Gorców, a na przyległych terenach - organizowanie turystyki i licznych atrakcji dla turystów w rodzaju basenów, wesołych miasteczek, czy stadnin koni, które stanowiłyby alternatywę dla wędrowek po Parku.

◆ Z uwagi na opieszałość urzędów wydających różnego rodzaju opinie, przeciąga się rozpoczęcie budowy kolejki gondolowej na Jaworzynę. Na razie prototyp 6 - osobowego wagonika ustawiono na krynickim deptaku. Trasę poprowadzoną z terenów COS - u przez Dolinę Czarnego Potoku na szczyt Jaworzyny, obsługiwać będzie 117 takich gondoli. Austriacka firma "Girac" jest gotowa do rozpoczęcia prac.

◆ 17 grudnia zginął tragicznie, jadąc skuterem śnieżnym, Jan Bielak - wieloletni kierownik schroniska na Przehybie. Zrządzeniem losu, śmierć nastąpiła dokładnie w trzy lata od pożaru obecnie odbudowywanego schroniska.

◆ Rozpoczęto zakrojony na szeroką skalę remont szlaków tatrzańskich. Na pierwszy ogień poszedł - o czym już pisaliśmy - szlak znad Zmarłego Stawu na Zawrat. Następnie wymieniono sztuczne ułatwienia w Smocznej Jamie w Wąwozie Kraków, Jaskini Mylnej i Szarym Żlebie przy przejściu z Morskiego Oka do Doliny Pięciu Stawów Polskich. Całą drugą połowę lipca remontowano (!) kopułę Giewontu. Potem przyszła kolej na Szpiglasową Przełęcz i Rysy, gdzie przy okazji zmieniono nieco przebieg szlaku. Rozpoczęto też remont Orlej Perci, a konkretnie jej wschodniego odcinka od Zawratu do Granatów. Prace przy tym najśłynniejszym szlaku tatrzańskim potrwać 3 - 4 lata.

◆ Tuż przed sezonem letnim rozebrano schronisko na Jaworzynie. Bardzo szybko, jak na nasze warunki, postępują prace przy stawianiu nowego. Uczestnicy naszej listopadowej wycieczki mieli możliwość obejrzenia obiektu już w stanie surowym.



◆ W Nowym Targu odbyły się obchody 75 - lecia Związku Podhalań.

◆ W zakopiańskiej "Kolibie" w dniach 10 i 11 grudnia odbyły się Sympozjum i Sabałowy Wieczór "W 100 lecie śmierci Jana Krzeptowskiego Sabały", zorganizowane przez Muzeum Tatrzańskie, Towarzystwo Muzeum Tatrzańskie i teatr im. Witkiewicza.

◆ **Stanisław Ignacy Witkiewicz** popełnił samobójstwo na wieść o agresji Armii Czerwonej na Polskę w dniu 17 września 1939 r. Pochowano go w Jeziorach na Polesiu, które zostały zagarnięte przez Związek Radziecki w 1944 roku. W 1988 r., gdy komunizm zaczął chylić się ku upadkowi, dojrzała sprawa sprowadzenia zwłok artysty do Zakopanego. Zajęło się tym ze strony polskiej Ministerstwo Kultury i Sztuki, kierowane wówczas przez prof. Aleksandra Krawczuka. Mimo protestów uczestniczącej w ekshumacji rodziny Witkiewicza, strona radziecka przekazała trumnę ze zwłokami, które na pewno Witkacym nie były. Delegacja polska odmówiła interwencji, by nie drażnić radzieckich towarzyszy. Następnie władze komunistyczne pozwoliły sobie na urządzenie "szopki": mając świadomość fałszerstwa, zorganizowali "Witkacemu" uroczysty pogrzeb na Pęksowym Brzyzku, składając obce zwłoki obok trumny matki Witkacego. Rodzina powiadomiła o tej profanacji opinię publiczną za pośrednictwem Radia Wolna Europa. Pisać zaczęto o tym skandalu dopiero po likwidacji cenzury. Dwa lata po "pogrzebie", Muzeum Tatrzańskie, opiekujące się grobem Marii Witkiewiczowej, zdecydowało się ściągnąć z nagrobka tablicę poświęconą Witkacemu. Do sprawdzenia, czyje prochy spoczywają w trumnie, doszło dopiero 26 listopada 1994 r., gdy już nie groził gniew towarzyszy radzieckich. Okazało się, że obok matki - zamiast syna - złożono zwłoki młodej kobiety. Dotychczas żyją i działają publicznie sprawcy tej profanacji. Nie sądzimy jednak, by będący obecnie u władzy ich koledzy pozwolili na zrobienie im krzywdy.

◆ W końcu stycznia w krynickiej willi "Romanówka" nastąpi otwarcie muzeum Nikifora. Przypadnie to akurat w setną rocznicę urodzin słynnego prymitywisty.

◆ Zakopane zafundowało swym najmłodszym (choć i starszym też) gościom atrakcję w postaci stylizowanego pociągu - retro "Tatra - Express". Ten kolorowy pojazd z odkrytymi wagonikami pokonuje w 40 minut trasę od wesołego miasteczka przy dolnej Równi Krupowej do skoczni. Bilet kosztuje 20.000 zł, a ulgowy 10.000.

◆ Ukazało się rozporządzenie Rady Ministrów o utwo-

zeniu na obszarze woj. krośnieńskiego i nowosądeckiego **Magurskiego Parku Narodowego**. Jest to dwudziesty park narodowy w Polsce, a piąty w nowosądeckim. Na powierzchni prawie 20 tys. ha występuje m.in. mnóstwo gatunków roślin, 135 gatunków ptaków. Żyją tu także niedźwiedzie, żbiki, rysie i wilki.

◆ 26 sierpnia doszło wreszcie w Nowym Targu do podpisania umowy o utworzeniu Euroregionu Tatry, Od pomysłu do momentu złożenia podpisów minęły aż 3 lata, gdyż tyle czasu potrzebowali Słowacy na powzięcie pozytywnej decyzji. Teraz należy tylko mieć nadzieje na praktyczne efekty umowy, a w tym umożliwienie swobodnego przekraczania granicy w górach. Znając Słowaków, do tego - zdaje się - jeszcze daleka droga. W nowotarskim I Kongresie Euroregionu wziął udział wiceprezes Zarządu Głównego PTT **Krzysztof Kabat**.

◆ Z uwagi na olbrzymie zniszczenia pewnych szlaków turystycznych w Karkonoskim Parku Narodowym, rowerami górskimi można dojechać najwyżej do Strzechy Akademickiej. Podobne ograniczenia wprowadzili Czesi. Trasy dla górskiej turystyki rowerowej poprowadzono głównie u podnóża Karkonoszy.

◆ Poseł Radosław Gawlik z Unii Wolności przedstawił projekt Społecznego Komitetu "Ekologia w Konstytucji". Pierwszy artykuł projektu stwierdza, że *"wszystkie akty prawne i przedsięwzięcia będą musiały uwzględniać ochronę środowiska"*. Ponadto obywatel będzie mógł zaskarżyć państwo, jeżeli stwierdzi, że urzędnicy nie przeciwdziałają zanieczyszczeniu środowiska.

◆ Polska Straż Graniczna wyraziła zgodę na swobodne przekraczanie granicy na sudeckich szlakach turystycznych. Muszą się jeszcze na to zgodzić nasz i słowacki rząd. Niestety, nie bardzo widzą takie rozwiązanie Słowacy. M.in. chcą, by w Tatrach obowiązywały przepustki.

◆ Relikt stanu wojennego, gen. Józef Szewczyk (który oczywiście nigdy nie był ratownikiem, ani też z górami nie miał nic wspólnego), przestał wreszcie na V Zjeździe GOPR szefować tej organizacji. Na jego miejsce wybrano **Władysława Mirotę** z grupy beskidzkiej.

◆ Na mocy zarządzenia nr 22, premier Waldemar Pawlak utworzył Radę do Spraw Turystyki przy Prezesie Rady Ministrów, jako organ doradczy i opiniujący. Zadaniem Rady jest ocena stanu turystyki, proponowanie modelowych rozwiązań prawnych, służących rozwojowi turystyki, doradztwo oraz inicjowanie działań organizacyjnych. **Oczywiście nasze Towarzystwo nie jest w Radzie reprezentowane**. Przypominamy więc powiedzenie, że nieobecni nie mają racji.



- ◆ Jacek Jurkowski z Nowego Sącza zdobył Puchar Polski we wspinaczce sportowej.
- ◆ W wielkiej akcji "Sprzątanie Świata - Polska", która odbyła się w dniach 17 - 18 września, wzięło udział kilkaset tysięcy osób. Dużą frekwencją zanotowano także w naszym województwie.
- ◆ We Wrocławiu zostało zarejestrowane Dolnośląskie Towarzystwo Turystyczne.
- ◆ Słowacy znieśli w 1994 r. opłaty od turystów na rzecz swego Tatrzańskiego Parku Narodowego. Znalazł się po prostu mądry prawnik, który udowodnił, że pobieranie opłat bez świadczenia usługi to przestępstwo. Wyjątkiem są tylko dwa miejsca: Symboliczny Cmentarz pod Osterwą (10 koron) oraz ścieżka dydaktyczna ze Zdziaru Dolina Monkową na Szeroką Przełęcz Bielską (30 koron).
- ◆ Rok 1995 ogłoszony został Europejskim Rokiem Ochrony Przyrody.
- ◆ Ryszard Pawłowski z Katowic zdobył Mount Everest, który jest jego czwartym ośmiotysięcznikiem. Jest on jednocześnie dziewiątym Polakiem, który był na najwyższym szczycie Ziemi.
- ◆ Nepalskie władze poinformowały, że jedna z brytyjskich firm z Glasgow postawi toaletę na Mount Evereście (!).
- ◆ Wulkanolodzy dopuszczają możliwość rychłej erupcji Elbrusu, co może pociągnąć za sobą katastrofę o zasięgu kontynentalnym (popioły, nagłe stopnienie 8 km kubicznych lodu). Ostatni wybuch miał miejsce 10.000 lat temu i według niektórych naukowców, był przyczyną biblijnego potopu.

## MAŁGORZATA KIERES



# J A M B O

**To wesole pozdrowienie w języku kiswahili stale towarzyszyło nam w miesięcznej wędrówce po Tanzanii.**

Do tej najpoważniejszej (jak dotychczas) w naszym życiu wyprawy przygotowaliśmy się prawie rok. Skwapliwie szukaliśmy wszelkich możliwych informacji w artykułach prasowych (niestety, było ich zaledwie kilka), spotykaliśmy się z ludźmi, którzy odwiedzili już kiedyś tę część Afryki, nawiązaliśmy kontakt z agencją turystyczną WONDERWORLD SAFARIS LTD, która zorganizowała nam pobyt. Na koniec należało poddać się obowiązkowym szczepieniom przeciw żółtej gorączce i cholercie.

Zdobyte przez nas informacje okazały się jednak nie dość precyzyjne. Afrykańska rzeczywistość była trochę inna, pełna zaskakujących niespodzianek i trudnych do przewidzenia sytuacji.

W skrócie, program naszej wyprawy przedstawiał się następująco. Na początek, po krótkiej aklimatyzacji, wejście na najwyższy szczyt Afryki - Kilimandżaro i zdobycie jego dwóch wierzchołków - Kibo (5.895 m npm) i Mawenzi (5.149 m). Potem - kilkudniowe safari (oczywiście, tylko fotograficzne), a na koniec wspinaczka na drugi co do wysokości wierzchołek Tanzanii - Meru (4.565 m).

Jak się jednak okazało, te plany już na początku musieliśmy zmodyfikować. Zrezygnowaliśmy np. z wejścia na Mawenzi - zarówno ze względów finansowych, jak i z uwagi na duże trudności techniczne.

Dnia 13 września 1994 (nie jesteśmy jednak przesądni), o godz. 22.00, po prawie 10 godzinach lotu z Amsterdamu do Kilimanjaro International Airport, na płytę lotniska wysiedli: Ela Luchowska - Gorczyca, Maciek Zaremba i ja, Małgorzata Kieres. Cała trójka, to członkowie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddział "Beskid" w Nowym Sączu.

## ANTYKWARIAT

### < F I L A R >

oferuje wydawnictwa o tematyce

**KRAJOZNAWSTWO**

**TURYSTYKA**

**PRZYRODA**

**GÓRY**

adres do korespondencji:

**Henryk Rączka**

**skr. poczt. 398, 25-001 Kielce 1**

**tel. 66-37-63**

**cena katalogu (ponad tysiąc pozycji) wraz**

**z kosztem wysyłki wynosi 8.000 zł**



Po ok. 2 godzinach jazdy, w czasie której po raz pierwszy ujrzelśmy na tle rozgwieżdżonego nieba bielejącą czapę Kibo, jesteśmy już w Marangu - dużej wiosce, położonej na zboczach Kilimandżaro, zamieszkałej przez plemię Czagga. Lokujemy się w przytulnym Babylon Lodge.

Jest chłodniej, niż przypuszczaliśmy, trzeba narzucić na siebie coś cieplejszego. Nie ma komarów, nosicielei malarii. Fansidar będziemy jednak regularnie zażywać. Nie ma też much tse - tse, ani innego robactwa, prawdopodobnie z powodu wyjątkowej suszy. Są za to świerszcze, które przez całą noc dają bezpłatny koncert.

Następny dzień poświęcamy na zwiedzanie okolic Marangu, pełnej plantacji bananów i kawy, wspaniałej zieleni, kwitnących na biało, czerwono i fioletowo potężnych drzew, o specyficznym, trudnym do opisanie, duszącym zapachu. To piękniejsze oblicze Afryki. Z drugiej strony jest bezrobocie, nędza, głód i choroby, a nade wszystko - wszechobecna reklama coca - coli.

Masyw Kilimandżaro, najwyższa samotnie stojąca góra świata, rozpościera się na długości ok. 80 km i obejmuje trzy główne wulkany, niemal całkowicie wygasłe. Najwyższy to Kibo, który z pewnej odległości wygląda jak gładka kopuła, ale ma krater szerokości prawie 2 km. Najwyższy szczyt w całej Afryce, zwany Uhuru (5.895 m), znajduje się na krawędzi krateru, zaś w jego zagłębieniu tkwi niewielki stożek popiołu, który wskazuje na resztki aktywności wulkanicznej. Na zewnątrz krateru, na południowo - zachodnich stokach, lodowce schodziły do wys. 4.260 m. Niestety. Z roku na rok z powodu postępującego ocieplenia klimatu granica ta podnosi się w górę i sławne "śniegi Kilimandżaro", znane choćby z przepięknego filmu z Avą Gardner i Gregory Peckiem, odchodzą niepowtarzalnie w przeszłość.

Ostatni, łagodny wybuch wulkanu, miał miejsce ok. 200 lat temu, ale jeszcze w 1940 roku z krateru wydobywały się gazy i słychać było pomruki.

Kibo łączy się z Mawenzi (dawnym wierzchołkiem, obecnie mocno zerodowanym) przez siodlaste obniżenie jałowej, wulkanicznej pustyni. Trzeci wulkan, Shira, działający najwcześniej, wygasł ćwierć miliona lat temu i jest obecnie niższy o prawie 2.000 m od najwyższego wierzchołka.

Na stokach góry rozsianych jest (podobno) ponad 250 mniejszych stożków. Niektóre są wypełnione wodą, inne zatkane popiołem i zarośnięte.

Wejście na Kilimandżaro to jakby wędrówka od równika do Arktyki: przez las tropikalny, sawannę, roślinność strefy alpejskiej, pustynię, aż do lodowych pól. Jako pierwszy stanął na tym szczycie Hans Meyer w 1889 roku. Pierwszy Polak - Antoni Jakubski, w 1910 roku osiągnął Gillman's Point, zaś Uhuru Peak w 1944 roku zdobył Jerzy Golcz.

#### 15 września

Rozpoczyna się nasza przygoda z Kilimandżaro. Rano w Babylon Lodge zjawia się samochód, który podwozi nas do Marangu Gate, pod bramę Parku Narodowego

Kilimandżaro, na wys. 1.829 m. (Park został utworzony w 1977 roku). Tu zapoznajemy się z naszą obsługą: sympatycznym przewodnikiem o imieniu Bethwel, jego asystentem, kucharzem i tragarzami, którzy na głowach (!) nieść będą nasze plecaki, żywność oraz cały sprzęt, potrzebny do przygotowania posiłków. Razem 9 osób. Przyzwyczajeni do noszenia bagażu na własnych plecach, jakoś nieswojo czujemy się w roli "sahibów". My jesteśmy ubrani w krótkie spodenki i przewiewne koszule, a Murzyni w kurtki i wełniane czapki. A przecież wydawało się, że jesteśmy w Afryce!

Wpisujemy się do książki wejść, uiszczamy stosowne opłaty na rzecz parku i wyruszamy po naszą przygodę.

Idziemy najbardziej uczęszczanym i - co tu kryć - najłatwiejszym szlakiem, zwanym Marangu Road. Na szczyt wyprowadza 9 szlaków, w tym dwa od strony kenijskiej. Dziś, na początek, ok. 3 godziny marszu, do schroniska Mandara Hut.

Droga początkowo szeroka i wygodna, później nieco stroma. Idziemy po niezliczonych korzeniach, wśród bujnego, tropikalnego lasu z potężnymi eukaliptusami (osiągającymi nawet 30 m) i wspaniałymi lianami, wśród niezliczonej ilości dorodnych paproci, nieznanych nam kwiatów i giętkiego poszycia. Wokół śpiew ptaków i pojedyncze krzyki małp. Tak prawdę mówiąc, to spodziewaliśmy się ujrzeć je w większej ilości.

Schronisko Mandara, a właściwie zespół drewnianych, 2 - pokojowych domków na 8 osób, leży na obszernej polanie na wys. 2.700 m. Stojący pośrodku większy domek, to wspólna jadalnia z wieloosobową sypialnią na piętrze, obok recepcja. Wszystko oświetlone z baterii słonecznych. Jest też bieżąca woda.

Dostajemy herbatę, biszkopty i po krótkim odpoczynku udajemy się na wycieczkę do krateru Maundi, oddalonego od Mandary o ok. 15 - 20 min. drogi. To niewielki krater, mający może 100 - 150 m średnicy, bardzo płytki, zarośnięty trawami i drobnymi kwiatkami, ale za to prześlicznie usytuowany. Z jego brzegów rozciąga się wspaniały widok w kierunku Kenii oraz na Mawenzi, niestety w tym dniu prawie całkiem zakryte chmurami.

Wieczorem obfita kolacja, składająca się z zupy z grzankami, smażonych ziemniaków, ryżu, kilku sałatek i surówek, pieczonego mięsa. Do tego owoce, biszkopty i herbata. Wszystko bardzo smaczne, ale w takich ilościach, że wyżywić by można jeszcze co najmniej jedną, lub dwie osoby.

Noc przychodzi szybko, w ciągu kilkunastu minut. O godz. 19.00 jest już ciemno. Pozostaje tylko sen.

#### 16 września

Dzisiaj odcinek z Mandary do Horombo Hut, położonego na wys. 3.720 m n.p.m. To około 5 godzin marszu, 16 kilometrów.

Szlak prowadzi początkowo dość stromo, przez las, później w krajobrazie przypominającym sawannę. Na wys. ok. 3.100 m wychodzimy z lasu i... stajemy jak wyci. Możemy wydusić z siebie jedynie "och!". Przed nami jeden z piękniejszych widoków, jakie zobaczymy w czasie tej wędrówki. Po lewej stronie Kibo ze



schodzącymi lodowcami, a po prawej ciemne, poszarpane Mawenzi, które z tej strony wydaje się być znacznie potężniejsze.



Krótką sesją zdjęciową i idziemy dalej. Już w całkiem innej scenerii: wśród rozległych wrzosowisk, niezliczonej ilości rozkwitających rododendronów i kaktusopodobnych lobeli. Niestety, coraz częściej pojawia się kurz, wciskający się dosłownie wszędzie: do nosa, uszu, między zęby. Towarzyszyć nam będzie aż do samego szczytu. Gdy dochodzimy do schroniska, nasze nogi niewiele różnią się kolorem od nóg przewodnika. Zmycie gęstej mazi złożonej z kurzu i tłustego dermosanu będzie wielką sztuką.

Horombo Hut jest położone na łagodnym zboczu, porośniętym krzewami, przeciętym jarem, w którym płynie strumyk. Domki podobne jak w Mandarze, ale jest ich więcej. Muszą pomieścić tych, którzy idą w górę i w dół oraz tych mniej zaawansowanych, dla których przewidziany jest tu drugi nocleg, dla lepszej aklimatyzacji.

Podziwiamy wspaniały widok na Kibo i Mawenzi, tak różniące się od siebie. A pod nami morze chmur. I tak już będzie przez najbliższe trzy dni.

Jest coraz chłodniej, wieje dość silny wiatr, ale jakoś nie mamy ochoty chować się w naszym ciasnym domku. Obserwujemy baraszkuje gryzonie, przypominające trochę myszy, ale znacznie większe, o puszystym, jasnobrązowym futerku w paski (jak u warchlaków). Są również wielkie, czarne ptaszyska, podobne do kruków, majestatycznie siedzące na dachach domków.

Potem kolacja, zachód słońca (który, niestety, na tej szerokości geograficznej trwa o wiele za krótko, by móc się nim nacieszyć do woli i jednocześnie uwiecznić na zdjęciach) - i idziemy spać. Na niebie tysiące gwiazd...

*17 września*

Zziębnięci, budzimy się akurat na wschód słońca. Temperatura na zewnątrz kilka stopni poniżej zera, o czym świadczy zamrożona woda wokół toalet. I jak się myć w lodowatej wodzie, gdy ręce grabieją z zimna? Ale jest to ostatnia okazja. Szansa na mycie pod bieżącą wodą pojawia się dopiero jutro wieczorem, po zejściu z Kibo.

Dość szybko robi się ciepło, więc w pogodnych nastrojach ruszamy w drogę - do Kibo Hut, położonego na

wys. 4.730 m. Mamy do pokonania kolejny kilometr w górę i aż 20 km odległości.

Krajobraz coraz bardziej wysokogórski, więcej gładów, roślinność jakby uboższa. Ale tylko pozornie. Pomimo drastycznych różnic temperatur (w dzień przy gruncie nawet + 40°C, a w nocy znacznie poniżej zera) - znaleziono tu ponad 55 gatunków roślin kwiatowych. Zachwycamy się tą różnorodnością, nie jesteśmy przecież przyzwyczajeni do kwiatów na tak dużych wysokościach.

Na wysokości ok. 4.400 m tabliczka z napisem: "Last water point", a pod nią wążutka strużka wody. To ostatnie miejsce z wodą, nadającą się do picia. Napelniamy wszystkie możliwe pojemniki. Od tej pory nasi tragarze będą musieli je nieść w pocie czoła na plecach (a raczej na głowach).

Nagle, ku naszemu zdziwieniu, słyszymy swojsko brzmiące "dzień dobry". Pada ono z ust 21 - letniej Patrycji: Szwedki, której mama urodziła się w okolicach Szczecina.

Wysokość ok. 4.400 m. Dochodzimy do piaszczysto - piarzystego plateau, tzw. Wielkiego Siodła, między Kibo (po lewej), a Mawenzi. Krajobraz księżycowy, nie widać prawie śladów życia, nie licząc pojedynczych kępek trawy i schodzących w dół turystów. Kurz, piach, porozrzucone głązy i mająca w oddali sylwetka Kibo Hut, będą towarzyszyć nam przez przeszło 4 km.

Pod koniec tej jakże monotonnej drogi zaczynam odczuwać zmęczenie i pierwsze skutki wysokości - niewielki ból, a raczej ucisk głowy oraz w klatce piersiowej. Nogi odmawiają posłuszeństwa. Przychodzi to gwałtownie. Nagle zaczynam robić odpoczynki co kilkadziesiąt, potem co kilkanaście metrów. Ela i Maciek są w doskonałej formie i starają się mnie pocieszyć, że to już tuż, tuż, najwyżej jakieś pół godziny. Ja pamiętam jednak przeczytane relacje: schronisko zaraz zniknie za skałą, którą trzeba obchodzić, a dojście do niego zajmie nam o wiele więcej czasu. Mam wrażenie, że nie zdołam pokonać tego ostatniego odcinka. A co będzie jutro?...

Kibo i Mawenzi coraz bardziej potężne, zasnuwają się powoli chmurami, robi się coraz zimniej i na okrutnie zakurzone ciało trzeba włożyć więcej odzieży.

Wreszcie docieramy do Kibo Hut.

Jest to długi, murowany budynek, jednopiętrowy, z kilkoma salami na 12 osób. Łóżka oczywiście piętrowe. Obok recepcja i kuchnia, dobrze utrzymane "wygodki". Jesteśmy na sali w 6 osób: nasza trójka, młody Amerykanin oraz dwaj weseli Szwajcarzy, którzy nigdy przedtem nie osiągnęli wysokości powyżej 1.600 m.

Długie trzepanie z kurzu odzieży, butów oraz plecaków - i udajemy się na dwugodzinną drzemkę. Obiada - kolację dostaniemy około godz. 17.00, trzeba więc maksymalnie wykorzystać wolny czas na odpoczynek przed jutrzejszym atakiem szczytowym.

O zachodzie słońca odsłaniają się na chwilę Mawenzi i Kibo. Widać pierwszy odcinek naszej jutrzejszej wspinaczki - niezliczone zakosiki, stromo pnące się w górę po niekończącym się piargu. Zażywam APAP, wkładam na siebie wszystkie posiadane ciuchy i do śpiwora. Maciek



wybiera łóżko "na piętrze" twierdząc, ku ogólnej radości, że chce mieć lepszą aklimatyzację. Jest zimno, Szwajcarzy idą spać nawet w czapkach i rękawiczkach.

Kilka godzin drzemki, bo o prawdziwym śnie nie może być mowy, i...

18 września

Pobudka o 0.30. Wstaję przemarznięta, niewyspana, z ogromnym bólem i nudnościami. Różądek nakazuje pozostać i zrezygnować z dalszej drogi, ale zwycięża ambicja i chęć pokonania samej siebie (a może chęć wygrania zakładów poczynionych jeszcze w Polsce?).

Herbata, biszkopty plus APAP - i startujemy. Na zewnątrz jest cieplej niż oczekiwaliśmy, zaledwie kilka, może 10 stopni poniżej zera, wspaniale wygwieżdzone niebo i księżyc oświetlający drogę tak jasno, że nie musimy używać latarek. Nawet głowa przestała boleć. Idziemy w kolejności: przewodnik, ja (jako najslabsza z trójki), Maciek, Ela i asystent przewodnika. Tę kolejność zachowamy prawie do szczytu.

Im wyżej, tym mniejsza wydolność fizyczna, oddech staje się krótszy i płytszy. A piarg cały czas usuwa się pod nogami. Zaczynamy robić coraz częstsze i dłuższe odpoczynki, nawet co kilkadziesiąt kroków.

Opieram się na kijkach (które w tej sytuacji stają się prawie nieodzowne) i za każdym razem prawie zasypiam. A końca drogi jakoś nie widać. Ela i Maciek, którzy dostosowują się do mojego powolnego tempa marszu, są w dobrej formie i nie odczuwają aż tak dużego zmęczenia.

Przed wschodem słońca, gdy księżyc schował się za brzeg krateru, robi się coraz bardziej zimno. Zziębnięte dłonie zaczynają boleć, nie mogę utrzymać kijków. Z pomocą przychodzi przewodnik, energicznie rozciera mi ręce, podaje gorącą herbatę. Na chwilę jest trochę lepiej.

Na wysokości 5.300 m przychodzi kolejny kryzys. Zmęczenie staje się niemożliwe do opanowania, pojawiają się nudności, wymioty, senność. Jednak świadomość, że jest się już tak blisko celu, pomaga przetrwać te nieprzyjemne objawy. Dłuższy odpoczynek, głębokie oddechy, herbata i glucardamid stawiają mnie na nogi.

Okolo godziny 6.00 niebo nad Mawenzi czerwienieje, staje się nieco jaśniejsze. Wkrótce pojawia się czerwony



rąbek słońca i w ciągu kilkadziesiąt sekund na niebie błyszczy już olśniewająca kula. Jest zupełnie jasno. Dlatego krótkiego spektaklu, jaki nam zgotowała niedościgniona natura, warto było stoczyć walkę ze zmęczeniem, z samym sobą. Jesteśmy jakby w półśnie, nie myślimy nawet o wyciągnięciu aparatów fotograficznych. Zresztą najbardziej nawet udane zdjęcie nie odda chyba całego piękna, którego byliśmy świadkami.



Okolo 7.30 niesamowicie zmęczeni, ale za to szczęśliwi, osiągamy tzw. Gillman's Point (5.685 m), na brzegu krateru. Dojście do tego punktu uważane jest za zdobycie Kilimandżaro i honorowane dyplomem w zielonym kolorze. Część turystów na tym poprzestaje. Jednak najwyższy punkt wulkanu, tzw. Uhuru Peak, wyższy o 200 metrów, znajduje się na przeciwległej stronie krateru, w odległości ok. 2,5 km (1,5 - 2 godziny marszu).



Po wejściu na brzeg krateru - wielkie zaskoczenie. Dno jest dość płytkie, zaledwie kilkadziesiąt, może sto metrów poniżej. Śniegu prawie nie ma, jedynie pojedyncze pola lodowe. Nie tak wyobrażaliśmy sobie te "śniegi Kilimandżaro". Śnieg - jak twierdzi przewodnik - zalega tu w styczniu i lutym, ale wtedy utrudnia on, a nawet uniemożliwia dojście do Uhuru. Robimy pamiątkowe zdjęcia, wpisujemy się do księgi pamiątkowej, przegryzamy czekoladą, rodzynekami - i po krótkiej dyskusji podejmujemy decyzję: idziemy razem na Uhuru.

Z powodu pewnych nieporozumień, niepotrzebnie schodzimy ok. 200 metrów w dół. Przewodnik, również zmęczony, jak my, był pewien (przynajmniej tak twierdzi), że jesteśmy wystarczająco zadowoleni ze



zdobycia Gillman's Point i nie mamy ochoty na dalszą wędrówkę. Następna narada - i idziemy ponownie w górę. Dodatkowy, niepotrzebny wysiłek. W tym momencie zdaje sobie sprawę z tego, że nie będzie miała już chyba dość sił, by dotrzeć do Uhuru. Rozdzielamy się. Ela i Maciek idą na szczyt z przewodnikiem, a ja w towarzystwie jego asystenta - dokąd dojdę. Chcę przynajmniej nacieszyć się widokiem krateru, schodzących z niego lodowców, utrwalić to wszystko w pamięci i na kliszy aparatu fotograficznego.

Widoki zmieniają się z minuty na minutę. Szczególnie efektownie prezentuje się z tej strony Mawenzi: trochę pod słońce, ale coraz częściej zakrywająca się chmurami. Obchodzę powoli krater, zbaczając co chwilę to do wnętrza, to znów na zewnątrz. I choć nie ma dłuższych, ostrych podejść, każdy krok naprzód to duży wysiłek, a dłuższe przebywanie na tej wysokości daje znać o sobie - po-nownie zaczyna boleć głowa. Pocieszam się jednak tym, że mój przewodnik jest w dużo gorszej formie.

Około 11.00 Ela i Maciek zdobywają Uhuru Peak. Wyznają później, że mieli cichą nadzieję, że jednak dotrą do nich. Może za wcześniej zrezygnowałam? Może należało spróbować? Może...

Drogę powrotną odbieramy już zupełnie odmiennie. Znikły emocje, nadzieje i oczekiwania. Pozostało zmęczenie i 2.000 metrów monotonnej drogi w dół, wśród kurzu, piargu i głazów. Pozostała również ulga i satysfakcja ze zwycięstwa.

Nocleg w Horombo Hut, tym razem w ogólnej sypialni.


19 września

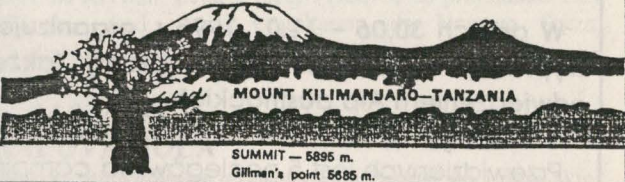
Ponownie 2.000 metrów w dół. Zmęczeni, zakurzeni, ale za to szczęśliwi, docieramy do bramy Parku. Otrzymujemy pamiątkowe dyplomy - złote - za zdobycie Uhuru. Ku mojemu zdziwieniu, nawet ja. Bethewel miał chyba wyrzuty sumienia, że z powodu jego pomyłki (?) straciłam szansę na zdobycie najwyższego punktu na kraterze i chciał mi to w jakiś sposób zrekompensować. Mała to rekompensata, ale jednak.

Później już tylko kąpiel, która chyba jeszcze nigdy nie sprawiała tyle przyjemności, pranie "gigant", a na zakończenie dnia - butelka szampana dla uczczenia zwycięstwa.

W każdym dniu ktoś z nas pobijał jakieś swoje "wysokościowe" rekordy. A to rekord wejścia, a to nocleg na większej wysokości. Spełniły się nasze marzenia zdobycia najwyższej góry Afryki. I być może, któreś z nas już nigdy nie wyjdzie wyżej.

Potwierdziły się jednak opinie, że Kilimandżaro, nazywane najwyższą turystyczną górą świata, może zdobyć prawie każdy, kto dysponuje dobrym zdrowiem, kondycją (i odpowiednim zasobem gotówki). Jest to możliwe dzięki dobrej, stopniowej aklimatyzacji i dobremu zapleczu turystycznemu. Nieliczni, dobrze przystosowani do wysokości turyści, mogą pozwolić sobie na skrócenie czasu dojścia poprzez ominięcie np. Mandara Hut. Ale ci, z jakichś niewiadomych względów, omijają Kilimandżaro. Czyżby to było za łatwe dla nich? Nam jednak dostarczyło wiele satysfakcji i wspaniałych wrażeń, które na długo pozostaną w naszej pamięci.





**MOUNT KILIMANJARO - TANZANIA**

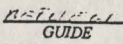
SUMMIT - 5895 m.  
Gillman's point 5685 m.

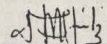
*This is to Certify that*

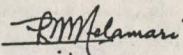
Mr./Mrs./Miss MAŁGORZATA KIERES

*has successfully climbed Mount Kilimanjaro  
the highest peak in Africa, right to the  
Summit - Uhuru Peak - 5895 m.*

Date 18.09.1994 Time 10<sup>15</sup> Age 36

  
GUIDE

  
PARK WARDEN  
Mt. Kilimanjaro National Park

  
DIRECTOR GENERAL  
Tanzania National Parks

CERTIFICATE No. 6580/94

Na koniec jeszcze jedna dygresja. Na szczyt wchodzi codziennie kilkadziesiąt osób. Towarzyszy im jeszcze większa "świta". Coraz większym problemem staje się więc ochrona środowiska, zachowanie w nienaruszonym stanie tego, co ofiarowała nam natura. I choć z jednej strony np. toalety utrzymywane są w znacznie lepszym stanie, niż w niejednym naszym schronisku (np. w Dolinie Pięciu Stawów Polskich, czy pod Babią Górą), można powiedzieć wręcz zorowo, jak na te trudne warunki, to z drugiej strony jednak przybywają coraz liczniejsze, dzikie wysypiska śmieci.

Miłośnicy tej góry biją na alarm. Nie można dopuścić do tego, by Kilimandżaro, wzorem Himalajów, stało się górskim śmietniskiem. Czas zmienić swoje myślenie, czas zmienić stosunek do tego pięknego świata, który nas otacza.

*Małgorzata Kieres*



# ZAPRASZAMY W DOLOMITY

W dniach 30.06 - 11.07 1995 r. organizujemy wyprawę w DOLOMITY, połączoną także z odwiedzeniem Alp austriackich.

Przewidzianych jest 5 noclegów na campingu w Cortina d'Ampezzo, 3 w Canazei (w pobliżu najwyższego szczytu Dolomitów - Marmolady, 3.343 m. n.p.m) oraz w Heiligenblutt, u podnóża najwyższego szczytu Alp austriackich - Gross Glocknera (3.797 m. n.p.m). Koszt wyprawy nie powinien przekroczyć 3,5 mln zł. Mieści się w nim przejazd autokarem, opłaty campingów, przewodnik, kolejka linowa pod Marmoladą, tramwaj wodny w Wenecji i ubezpieczenie.

Szczegółowych informacji udzielają i zapisy na wyprawę przyjmują nasze punkty informacyjne w "Pieninach" i "Turyście".

## JEST JUŻ G.O.T. P. T. T.

W poprzednim numerze "Beskidu" informowaliśmy o reaktywowaniu uchwałą Zarządu Głównego z dnia 23.04.1994 Odznaki G.O.T. PTT. Ponieważ, zdaniem wielu Oddziałów, treść uchwały naruszała statut Towarzystwa, Oddziały te - a wśród nich i nasz - wystąpiły z protestami w tej sprawie i wstrzymały rozpoczęcie akcji przyznawania Odznaki. Stanowisko to Oddziały wspólnie sformułowały w uchwale podjętej na XI Ogólnopolskim Spotkaniu Oddziałów PTT w Karpaczu w dniu 10.09.1994. Zarząd Główny na posiedzeniu w Zwardoniu w dniu 1.10.94 uznał te racje i zmienił swą uchwałę z 23.04.1994.

Cóż, lepiej późno, niż wcale. I wszystko było by dobrze, gdyby to, że w listopadzie (a więc praktycznie po zakończeniu sezonu), otrzymaliśmy regulamin niedopracowany redakcyjnie, zawierający sprzeczności, opuszczenia i niejasności. W związku z powyższym wstrzymaliśmy jego prezentację naszym członkom w formie opublikowania go w "Beskidzie" do momentu jego poprawnego opracowania przez Zarząd Główny. Wystąpiliśmy

pisemnie w tej sprawie i mamy nadzieję, że będziemy mieli możliwość przedstawienia ostatecznej wersji regulaminu w najbliższym numerze "Beskidu", który ukaże się na początku kwietnia 1995 r.

Niemniej wszyscy zainteresowani odznaką, a uczestniczący w naszych wycieczkach, odbytych po 5.05.1994, mogą uzyskać jej najniższy stopień, tzn. "małą brązową", po spełnieniu warunków, które można przedstawić w następującym skrócie.

**Należy mieć ukończone 10 lat i odbyć 10 wycieczek górskich, trwających minimum 6 godzin (2 wycieczki 3 - godzinne liczą się za jeden dzień wycieczkowy) w Sudetach, Karpatach, Tatrach (także w górach ościennych tych grup) oraz w Górach Świętokrzyskich.**

Dla ułatwienia przypominamy zorganizowane przez nasz Oddział wycieczki, które mogą być zaliczone do G.O.T.:

08.05.94 Słowackie Pieniny

15.05.94 Beskid Śląski

22.05.94 Beskid Wyspowy

29.05.94 Gęsia Szyja

05.06.94 Bieszczady

12.06.94 Słowacki Raj

19.06.94 Wielki Choc

26.06.94 Radziejowa

30.06 - 14.07.94 Karpaty

Wschodnie

03.07.94. Otargańce

10.07.94. Rysy

17.07.94. Krywań

24.07.94. Kralova Hola

30.07.94. Przełęcz Lodowa

07.08.94. Orla Perć

14.08.94. Jagnięcy Szczyt

21.08.94. Babia Góra

04.09.94. Prosieczne Wierchy

11.09.94. Rycerzowa

18.09.94. Sławkowski Szczyt

25.09.94. Ścieżka nad Reglami

02.10.94. Kornuty

16.10.94. Zimne

23.10.94. Lubogoszcz

06.11.94. Małe Pieniny

13.11.94. Przechyba

20.11.94. Jaworzyna

Druki potwierdzeń, jak i same potwierdzenia, można uzyskać u kol. **Macieja Zaremby** w punkcie informacyjnym, mieszczącym się w Biurze Podróży "Pieniny" przy ul. Kunegundy 13. Tam też można uzyskać szczegółowe informacje na temat odznaki.



# NASZE WYCIECZKI

16) 30.06 - 14.07.1994

## KARPATY WSCHODNIE

Dojazd PKP do Przemyśla, skąd autobusem kursowym do Kołomyi. Dalsza podróż "okazjami". Przejście przez Poloniny Hryniawskie, grań Czarnohory od Popa Iwana do Howerli oraz Poloninę Czarną. Prowadził kol. Jerzy Macek. 9 uczestników.

17) 03.07.1994

## OTARGAŃCE

Przejazd autokarem przez Mniszek, Tatrzańską Łomnicę i Przybylinę do wylotu Doliny Jamnickiej i Raczkowej. Przejście grani Otargańców na Raczkową Czubę i Jarząbczy Wierch. Zejście Doliną Jamnicką. Powrót autokarem tą samą trasą. Prowadzili kol. kol. Waclaw Woźniak i Leszek Małota. 47 uczestników.



18) 10.07.1994

## BULA POD RYSAMI



Przejazd autokarem przez Bukowinę Tatrzańską do Palenicy Białej i nad Czarny Staw

oraz dojście do Buli pod Rysami. Stąd, z powodu ciężkich warunków pogodowych, powrót tą samą trasą. Prowadził kol. Antoni Piotrowski. 42 uczestników.

19) 17.07.1994

## KRYWAŃ

Przejazd autokarem przez Mniszek i Tatrzańską Łomnicę do przystanku Biała Woda. Przejście do Jamskiego Stawu i wejście na Krywań. Zejście przez Przehybę do przystanku Trzy Studniczki, skąd powrót autokarem do Nowego Sącza. Prowadził kol. Leszek Małota. 49 uczestników.

20) 24.07.1994

## KRALOVA HOLA

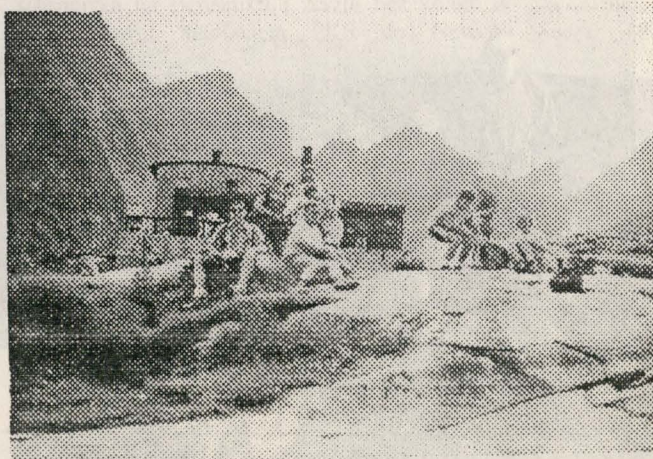
Przejazd autokarem przez Mniszek i Poprad do Liptowskiej Teplicki. Wejście na Kralovą Holę. Zejście przez Smercziny do Vernaru, skąd powrót autokarem przez Poprad i Mniszek do Nowego Sącza. Prowadził kol. Antoni Piotrowski. 46 uczestników.



21) 30.07.1994

## LODOWA PRZEŁĘCZ

Przejazd autokarem przez Mniszek i Spiską Białą do Jaworzyny. Podstawowa grupa przeszła Dolinę Jaworową na Lodową Przełęcz. Część grupy weszła na Kopę Lodową. Zejście do Doliny Pięciu Stawów Spiskich, a następnie Doliną Małej Zimnej Wody na Hrebieniok i zjazd kolejką szynową do Starego Smokowca. Prowadził kol. Leszek Małota. Druga grupa wjechała kolejką na Hrebieniok i przeszła Doliną Małej Zimnej Wody do Doliny Pięciu Stawów Spiskich. Powrót tą samą trasą. Prowadziła kol. Małgorzata Kieres. Powrót ze Starego Smokowca przez Spiską Białą i Mniszek do Nowego Sącza. 48 uczestników.





22) 07.08.1994

### ORLA PERĆ, KOŚCIELEC

Przejazd autokarem przez Krościenko i Nowy Targ do Zakopanego. Przejście z Kuźnic przez Boczań na Halę Gąsienicową. Pierwsza grupa weszła na Przełęcz Świnicką i Świnicę, a zeszła z Zawratu do Doliny Gąsienicowej. Druga grupa weszła szlakiem koło Zielonego Stawu na Przełęcz Karb i Kościelec, a zeszła do Doliny Gąsienicowej koło Czarnego Stawu. Powrót grup przez Boczań i Dolinę Jaworzynki do Kuźnic. Prowadzili kol. kol. Leszek Małota i Maciej Zaremba. 50 uczestników.

23) 14.08.1994

### JAGNIĘCY SZCZYT

Przejazd autokarem przez Mniszek, Białą Spiską i Tatrzańską Kotlinę do przystanku Biała Woda. Przejście Doliną Kieżmarskiej Białej Wody do Zielonego Stawu i wejście na Jagnięcy Szczyt. Powrót tą samą drogą. Prowadził kol. Wacław Woźniak. 40 uczestników.



24) 21.08.1994

### BABIA GÓRA

Przejazd autokarem przez Limanową na Przełęcz Krowiarki. Wejście przez Sokolicę na Babią Górę. Zejście do schroniska w Markowych Szczawinach - część grupy przez Przełęcz Brona, a część Percią Akademicką. Powrót Płajem na Przełęcz Krowiarki, skąd powrót autokarem do Nowego Sącza. Prowadził kol. Eugeniusz Mrówka. 49 uczestników.



25) 04.09.1994

### PROSIECZNE WIERCHY

Przejazd autokarem przez Mniszek i Liptowski Mikulasz do Prosieku. Przejście Doliną Prosiecką na Sworad i zejście do Wielkiego Borowego. Dojście do Oblazów i zejście Doliną Kwaczańską do Kwaczanów. Powrót autokarem przez Liptowski Mikulasz i Mniszek do Nowego Sącza. Prowadził kol. Wiesław Piprek. 45 uczestników.



26) 11.09.1994

### RYCERZOWA

Przejazd autokarem przez Limanową i Żywiec do Rycerki. Przejście przez Hutyrów na Mładą Horę, gdzie koło schroniska PTT odbyło się ognisko z pieczeniem kiełbasy. Wejście na Wielką Rycerzową i zejście do Sobłówki, skąd powrót autokarem przez Żywiec i Limanową do Nowego Sącza. Prowadził kol. Leszek Małota. 46 uczestników.

27) 18.09.1994

### SŁAWKOWSKI SZCZYT

Przejazd autokarem przez Mniszek do Starego Smokowca. Wyjazd kolejką na Hrebienok. Wejście na Sławkowski Szczyt. Zejście i powrót ze Starego Smokowca tą samą trasą. Prowadził kol. Leszek Małota. 49 uczestników.



28) 25.09.1994

### ŚCIEŻKA NAD REGLAMI

Przejazd autokarem przez Krościenko, Nowy Targ i Zakopane do Polany Gąsieniców Potok. Przejście Doliną Małej Łąki na Przysłop Miętusi i Przełęcz w Grzybowcu, a następnie przez Polanę Strażyską na Czerwoną Przełęcz i Sarnią Skalę. Zejście



przez Kalatówki do Kuźnic i Ronda, skąd powrót autokarem do Nowego Sącza. Prowadził kol. Leszek Małota. 50 uczestników.

29) 02.10.1994

### REZERWAT "KORNUTY"

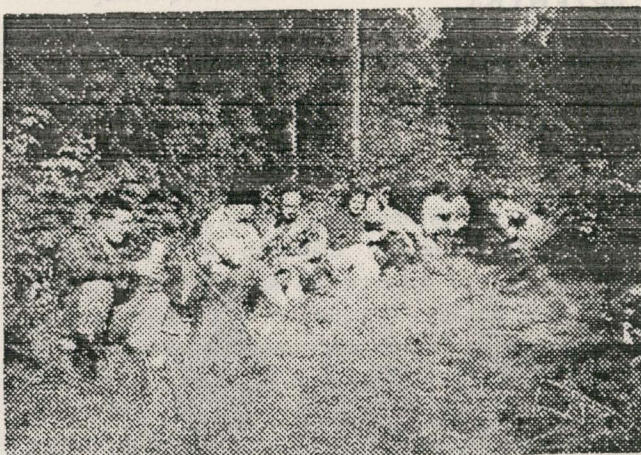
Przejazd autokarem przez Grybów do Klimkówki koło nawadnianego zalewu i na Przełęcz Małostowską. Podejście do schroniska i powrót na przełęcz. Przejazd do Bartnego. Przejście do bacówki oraz na Magurę Wątkowską i do Rezerwatu "Kornuty". Zejście do Wapiennego, skąd powrót autokarem przez Gorlice i Grybów do Nowego Sącza. Prowadził kol. Edward Storch. 25 uczestników.

30) 11.09 - 09.10.1994

### KILIMANDŻARO

Przelot samolotem KLM z Warszawy do Amsterdamu, a następnie na Kilimanjaro International Airport w Tanzanii. Przejazd samochodem do Marangu. Stąd 5 - dniowe wejście na Kilimandżaro, z noclegami w schroniskach Mandara, Horombo i Kibo. Wejście na szczyt 18 września 1994 z osiągnięciem jego najwyższego punktu - Uhuru Peak (5.895 m). Zejście do schroniska Horombo i bramy parku. Powrót do Marangu. Udział w safari na terenie parków Tarangire, Lake Manyara, Krateru Ngorongoro i Serengeti. Przejazd do Arushy. Stąd 3 - dniowe wejście na Mount Meru. Przejazd do Momela Gate. Przejście przez Arusha Park na nocleg do schroniska Miriakamba. Wejście na Little Meru (4.085 m) i nocleg w schronisku Saddle Hut. W dniu 30.09.1994 wejście na szczyt Mount Meru (4.566 m). Zejście do Miriakamba i Arushy na kilkudniowy odpoczynek. Powrót samolotem KLM przez Nairobi do Amsterdamu, a następnie do Warszawy. Prowadził kol. Maciej Zaremba. 3 uczestników.

pociągiem do Nowego Sącza. Prowadził kol. Maciej Zaremba 17 uczestników.



32) 23.10.1994

### LUBOGOSZCZ

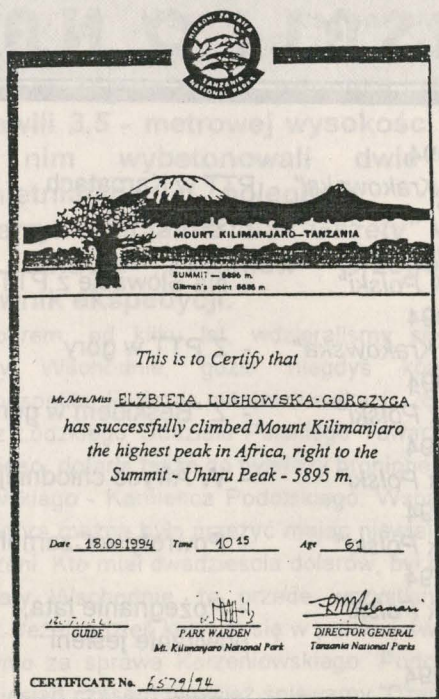
Przejazd pociągiem do Mszany Dolnej. Wejście na Lubogoszcz przez Zapadliska. Ognisko z pieczeniem kielbasy i smażeniem jajecznicy. Zejście przez Gruszówkę do Mszany Dolnej, skąd powrót pociągiem do Nowego Sącza. Prowadził kol. Maciej Zaremba. 32 uczestników.



33) 06.11.1994

### MAŁE PIENINY, BEREŚNIK

Przejazd autobusem PKS do Szczawnicy. Pierwsza grupa, prowadzona przez kol. Władysława Kowalczyka, przeszła przez Bystrzyk, Szafranówkę, Rabsztyn i Durbaszkę na Wysokie Skalki. Zejście przez Wąwóz Homole do Jaworek, skąd powrót lokalną komunikacją autobusową do Nowego Sącza. Druga grupa, prowadzona przez kol. Annę Toton, przeszła do schroniska na Bereśniku i zesła bez szlaku do Szczawnicy, skąd powrót autobusem PKS do Nowego Sącza. 19 uczestników.



31) 16.10.1994

### ZIMNE, DUBNE

Przejazd pociągiem do Muszyny. Wejście przez Malnik i Kidalki na Dubne i Zimne. Zejście do Powroźnika, skąd powrót



34) 11.1994

### PRZEHYBA

Wyjazd autobusem komunikacji lokalnej do Kosarzysk. Przejście przez Obidzę, Wielki Rogacz i Radziejową na Przehybę. Zejście przez Skalkę, a następnie bez szlaku do Obidzy koło Jazowska, skąd powrót autobusem PKS do Nowego Sącza. Prowadził kol. Władysław Kowalczyk. 5 uczestników.




35) 20.11.1994

### JAWORZYNA

Przejazd autobusem PKS do Krynicy. Wejście przez Krzyżową na Jaworzynę. Zejście przez Złockie do Muszyny, skąd powrót PKP do Nowego Sącza. Prowadził kol. Władysław Kowalczyk. 5 uczestników.



**JAK JUŻ CZYTELNICZY ZAUWAŻYLI, TEN NUMER ODBIEGA SWOIM KSZTAŁTEM I TECHNIKĄ WYKONANIA OD POPRZEDNICH. ALE TAK MUSIAŁO BYĆ. OBIECujemy, że następne numery będą robione jak dotychczas. Czyli dobrze, tzn. w firmie "ALT" K. KLICHA (Red.)**

**WITAMY**   
**W NASZYM GRONIE**

- 203. Mariusz Tobiasz
- 204. Maciej Michalik
- 205. Tadeusz Legutko
- 206. Dorota Legutko
- 207. Bogdan Pawlikowski
- 208. Jerzy Serek
- 209. Jarosław Joniec
- 210. Henryka Legutko
- 211. Piotr Truchan
- 212. Paweł Truchan
- 213. Eugeniusz Bednarek
- 214. Jadwiga Bednarek
- 215. Bogumił Frej
- 216. Stanisław Przybyszowski

## PISALIONAS

02.07.1994

"Gazeta Krakowska" - PTT w Karpatach Wschodnich

08.07.1994

"Dziennik Polski" - Na Słowację z PTT

06.08.1994

"Gazeta Krakowska" - Z PTT w góry

06.08.1994

"Dziennik Polski" - Z "Beskidem w góry"

10.08.1994

"Dziennik Polski" - W Afryce chłodniej

10.08.1994

"Dziennik Polski" - Powroty w Czarnohorę

02.09.1994

"Dziennik Polski" - Pożegnanie lata, powitanie jesieni

29.09.1994

"Gazeta Krakowska" - PTT zaprasza

01.10.1994

"Gazeta Wyborcza" - Jesień w górach

12.10.1994

"Czas Krakowski" - Sądeczanie na Kilimandżaro



14.10.1994	"Gazeta Wyborcza"	- Sądeckie wejście
20.10.1994	"Dziennik Polski"	- W nowosądeckim PTT - zakończenie lata
26.10.1994	"Gazeta Krakowska"	- Jajecznica na Lubogoszczy
31.10.1994	"Dziennik Polski"	- Sądeczanie na Kilimandżaro
05.11.1994	"Gazeta Krakowska"	- Sądeczanie na Kilimandżaro
17.11.1994	"Dziennik Polski"	- Godne naśladowania. PTT nadal na chodzie
29.12.1994	"Gazeta Krakowska"	- Nowosądeckie hity 1994 roku - wyczyn turystyczny

## Co słyszeć? I OKIEM SOKOLIM NIE ZMIERZYSZ

W sierpniu Łódzki Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego zorganizował wyprawę w Karpaty Wschodnie drogą Polskich Legionów. Odnaleźli zapomniany cmentarz legionistów, odnowili 16 mogił. Postawili 3,5 - metrowej wysokości krzyż, a pod nim wybetonowali dwie tablice upamiętniające poległych polskich żołnierzy. Specjalnie dla "Gazety" wyprawę PTT opisuje Zbigniew Grzegorzewski, kierownik ekspedycji.

Z uporem, od kilku lat, wdzieraliśmy się w dzikie Karpaty Wschodnie, gdzie niegdyś kończyła się Rzeczpospolita. Podczas ostatnich wakacji, 26 - osobowa ekipa z Łódzkiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, dotarła także do twierdzy bronionej przez Wołodyjowskiego - Kamieńca Podolskiego. Wspaniała przygoda, którą można było przeżyć mając niewiele pieniędzy w kieszeni. Kto miał dwadzieścia dolarów, był bogaty.

Karpaty Wschodnie, to przede wszystkim Huculszczyzna. Jeżeli gdzieś kołacze się w polskiej świadomości, to pewnie za sprawą Korzeniowskiego. Podczas domowych biesiad czasem przecież śpiewamy "Czerwony pas", z refrenem:

*Tam szum Prutu, Czeremoszu,  
Hucułom przygrywa,  
a ochocza kołomyja  
do tańca porywa.*

*Dla Hucuła nie ma zycia,  
jak na połoninie...*

Jeszcze przed kilkudziesięciu laty, Karpaty Wschodnie, z Gorganami i Czarnohorą, konkurowały z powodzeniem z Tatrami i Zakopanem. Bo też był to wymarzony teren nie tylko na wycieczki z plecakiem, ale też do narciarskich szaleństw. Przemięło, gdy ziemie te znalazły się poza polskimi granicami (stanowią dziś część Ukrainy).

Pozostały jednak barwne wspomnienia posiwiących już turystów. Nic więc dziwnego, że gdy w 1980 roku reaktywowaliśmy Polskie Towarzystwo Tatrzańskie - na ponowną rejestrację musieliśmy czekać bez mała dalszych dziesięć lat - marzyliśmy o tym, by powrócić na dawne szlaki. Przecież w Czarnohorze PTT niegdyś poprowadziło pierwszy w Polsce znakowany szlak turystyczny, a na tamtych terenach było kiedyś ponad czterdzieści polskich schronisk.

### NASZE POWROTY

Powróciliśmy w te góry po raz pierwszy we wrześniu 1990 r. Z poczuciem, że niewielu mogło nas wyprzedzić. Karpaty Wschodnie niemal całkowicie wyłączono z ruchu turystycznego. Bo przecież to pogranicze Ukrainy i Rumunii, a wiadomo, jaka była internacjonalistyczna "przyjaźń" między państwami komunistycznymi.

Doświadczaliśmy, jakie są Gorgany, jaka Czarnohora. Te pierwsze nadal pozostają niezwykle dzikie, nie ma tam znakowanych szlaków, najlepiej poruszać się wedle słupków dawnej granicy polsko - czeskosłowackiej. Najczęściej jest to wędrowka przez kosówkę i to dwumetrowej wysokości, wtedy trzeba godziny, by pokonać kilometr. Natomiast Czarnohora to wielka, 40 - kilometrowej długości połonina (nasze Bieszczady są zaledwie jej miniatura). A wokół tylko morze gór.

Ale to Czarnohora przypominała nam, że wobec gór zawsze należy zachować pokorę. Na Howerli (2058 m n.p.m.) dopadło nas załamanie pogody. Mgła, śnieżna zadymka. Do obozu nie zeszliśmy w komplecie. Wiele mieliśmy wcześniejszych spotkań z różnymi górami, z każdą godziną nocy słabły więc nadzieje, iż z gór wrócimy całą grupą. Wszystko skończyło się szczęśliwie.

Powracaliśmy w te góry co roku. Siedziałem w strażnicy wojskowej przed wielkim portretem Feliksa Dzierżyńskiego. Postać z portretu patrzyła na mnie wzrokiem nieugiętego szefa NKWD, walczącego z wszystkim, co żywe, a ma choć odrobinę wątpliwości co do sensu wielkiej rewolucji październikowej. Ja natomiast przekonywałem towarzysza kapitana, że jesteśmy bardzo ważną naukową delegacją i musimy dostać "bumagę" zezwalającą na wejście na Popa Iwana (tam znajdują się ruiny polskiego obserwatorium astronomicznego, największego wówczas w Europie Wschodniej i Środkowej).

Nauczyliśmy się też, jak można podróżować u podnóża tych gór. Warto wynająć kolejkę wąskotorową, która pojedzie wbrew wszelkim rozkładom jazdy. Kierowcę ciężarówki łatwo namówić, by porzucił na kilka godzin swą państwową, źle płatną robotę. Spytałem takiego kierowcę, (to było przed rokiem), jak teraz na Ukrainie, czy spokojnie?



- Pewnie, że spokojnie, bo teraz każdy ma jakąś strzelbę w domu - usłyszałem.

#### SZLAKIEM LEGIONÓW POLSKICH

Karpaty Wschodnie były w latach 1914 - 1915 terenem zaciętych potyczek między Rosją i Austrią, u boku której walczyła 2 Brygada Legionów Polskich i tam przeszła swój chrzest bojowy. Oddziały polskie zgrupowane były w Königsfeld (obecnie Ust Czorna), ofensywę przygotowywano w kierunku Rafajłowej (Bystrica), od której wojska oddziaływały szczyty Gorganów. W ciągu 53 godzin legionieści pobudowali drogę przez przełęcz, przepawili artylerię i tabory, zaskakując całkowicie nieprzyjaciela. Była to wyjątkowa, na owe czasy, operacja inżynierska. Oddziały 2 Brygady, dowodzonej przez płk. Józefa Hallera, przez trzy miesiące utrzymywały pozycje zajęte w Rafajłowej. Tak powstała legenda o "Rzeczypospolitej Rafajłowskiej".

Na przełęczy, przez którą przeprowadzono drogę, zwaną odtąd Przełęczą Legionów, stanął krzyż. Na podmurówce umieszczono tablicę ze słynnym czterowierszem: **"Młodzieży polska, patrz na ten krzyż. Legiony Polskie dźwignęły go wzwyż..."**. Czterowiersz trafił na karty przedwojennych podręczników szkolnych\*).

Przed rokiem postanowiliśmy zapaść się w dolinę, podążając Drogą Legionów w kierunku Ust Czarnej. Po godzinie znaleźliśmy ślady cmentarza, o którym pamiętały tylko stare książki, przewodniki. Zarysy mogił były wyraźne, choć na mogiłach wyrosły świerki, a na fragmentach zwałonego, kamiennego krzyża można było odczytać strzępy polskich słów.

Wtedy właśnie powstał pomysł tegorocznej wyprawy. Postanowiliśmy odnowić cmentarz, po którym czas zatarł niemal wszelki ślad. W sierpniu 1994 r. mijano właśnie 80 lat od wybuchu wojny światowej, z której zakończeniem, po 123 latach niewoli, Polska odzyskiwała niepodległość.

Dla naszego pomysłu najwięcej zrozumienia znaleźliśmy wśród łódzkich radnych. Zgromadziliśmy pieniądze od różnych sponsorów na wykonanie 3,5 - metrowej długości stylizowanego krzyża, dwóch tablic (w językach polskim i ukraińskim). Potrzebny był też samochód, aby ten ładunek, także worki z cementem i sprzęt budowlany, przewieźć przez granicę, a później górskie przełęcze.

Przygoda dla 25 - osobowej grupy łódzkiego PTT rozpoczęła się 13 sierpnia. Po przekroczeniu ukraińskiej granicy, podróżując nyską i autokarem, dotarliśmy do Rafajłowej, z której większość uczestników do cmentarza dotarła przez Przełęcz Legionów (nyska musiała ominąć Gorgany, by trasą wzdłuż rumuńskiej granicy dotrzeć przez Ust Czorną do Doliny Plańskiej).

Właśnie w Ust Czarnej nyska wydała z siebie ostatnie tchnienie spalin. Od cmentarza dzieliło nas 30 km. Jakoś można było wyobrazić sobie niesienie krzyża i plecaków, ale już nie worków z cementem...

Miejscowi, którzy zajęli się naprawą naszego samochodu, szybko nas zresztą pocieszyli:

- Dalej była droga, ale już jej nie ma, wartki strumień pozrywał mosty.

Spodziewaliśmy się, że jest droga, a wbrew naszym oczekiwaniom okazało się, że zachowały się tory kolejki wąskotorowej, wybudowanej niemal przed wiekiem. Za pięć dolarów wynajęliśmy cudaczną drezynę.

Wieczorem, 17 sierpnia, na cmentarzu zapłonęły znicze. Stanął też krzyż, solidnie przez nas wmurowany, a pod nim wybetonowaliśmy dwie tablice, ufundowane przez władze samorządowe naszego miasta. Odnowiliśmy też 16 mogił. Do tego wszystkiego były potrzebne nie tylko cztery worki cementu: z odległego potoku trzeba było przynieść kilka ton kamieni, a z dna wykopać żwir do cementowej zaprawy. Lekarze, nauczyciele... wszyscy tworzyli doskonałą brygadę budowlaną. Z trudem wyhamowaliśmy zapal okolicznych pasterzy i leśników, którzy chcieli wyrąbać niezłą połąć lasu, aby pomóc w ratowaniu polskiego cmentarza.

#### GDZIE STEP SZEROKI

Pod Przełęczą Legionów podzieliłiśmy się później na mniejsze grupy, ruszające w Gorgany, Świdowiec, Czarnohorę.

Choć zaufanie do naszej nyski osłabło, jedna grupa postanowiła dotrzeć do Kamieńca Podolskiego, sławnego niegdyś jako "przedmurze chrześcijaństwa".

Pomimo siwizny na skroniach, w Kamieńcu wyglądaliśmy chyba jak dzieci: wytrzeszczone oczy i rozdziawione usta. Trudno bowiem wyobrazić sobie miasto równie bajecznie piękne (dotyczy to tylko starej, zrujnowanej części miasta).

Stare miasto położone na wyspie, otoczone jest wodami Smotrycza, a nad nim piętrzą się skały. Jest też wspaniały zamek, którego bronił Jerzy Wołodyjowski (Jerzy, bo imię Michał jest wymysłem Sienkiewicza). Natomiast katedra rzymskokatolicka (z kaplicą J. Wołodyjowskiego), ma od niedawna polskiego biskupa, a obszar diecezji jest większy niż powierzchnia Polski. W 120 - tysięcznym mieście żyje około czterech tysięcy Polaków (kilka tysięcy Polaków i Ukraińców wymordowało komunistyczne NKWD).

I tylko wokół Kamieńca nie ma już stepu, którego "okiem nawet sokolim nie zmierzysz".

Dotarliśmy też do Chocimia. W 1673 r. swe wielkie zwycięstwo odniósł tu nad Turkami hetman Jan Sobieski. Pod murami starej twierdzy nadal urywają się skaliste zbocza opadające do Dniestru. W drodze powrotnej byliśmy też w Żwańcu, gdzie Tatarzy napędzili wielkiego stracha królowi Janowi Kazimierzowi, trafiliśmy też do Okopów św. Trójcy, znajdując resztki polskich fortyfikacji, wzniesionych z końcem XVII wieku, w celu blokowania przed Turkami dostępu do Kamieńca Podolskiego.

Gdy wróciliśmy w Czarnohorę, od spotkanych turystów z Bydgoszczy dowiedzieliśmy się, że jakaś grupa z Polski, z Łodzi, podjęła się rzeczy zaskakującej, bo odnawia cmentarz legionistów w Gorganach. Mieliśmy więc powody do satysfakcji.

W Czarnohorze w sierpniu było wyjątkowo tłoczno. Zdarzyło się jednego dnia, że spotkaliśmy nawet cztery kilkusobowe grupy turystów.



Natomiast kapryśna nyska z emblematami PTT i tatrzańską panoramą wzbudza teraz zaciekawienie na ulicach Łodzi.

**Zbigniew Grzegorzewski**

(przedruk z łódzkiego wydania "Gazety Wyborczej")

\*) Autor pominął dwa ostatnie wersy: "Przechodząc góry, lasy i wały / Do Ciebie, Polsko - i dla Twojej chwały". Dodajmy, że ostatni wers, choć nieco zmieniony, widnieje na pomniku Legionistów na nowosądeckim cmentarzu. (przyp. red. "Beskidu").

## WIGILIA BLIŻEJ NIEBA

Dzielenie się opłatkiem to chyba najbardziej wzruszający, obok zdobycia szczytu, moment wysokogórskich wypraw. Być może duchowa więź, jaka powstaje podczas Wigilii, pomaga polskim himalaistom w ich zimowych wspinaczkach.

Przez uchylone drzwi izby widać było płomienie ognia rozpalonego pod kuchnią. Na podłodze porzucane plecaki i trochę wspinaczkowego sprzętu. W kącie zielone drzewko, wycięte kilkadziesiąt metrów nad domem Szerpy. Przyzdobione toaletowym papierem i kilkoma przywiezionymi z kraju bombkami, przypominało polską choinkę. Tak Wigilię 1980 r. wspominają apliniści, którzy uczestniczyli w ekspedycji na Mount Everest.

- Wieczór 24 grudnia 1980 roku zastał nas w Lukli, wtedy malutkiej wiosce - mówi Krzysztof Wielicki. - Biwakowaliśmy obok górskiego lotniska, które było naszym ostatnim pomostem do cywilizacji. Krzysztof Żarek przytargał drzewko. Każdy zabrał z domu opłatek.

- Po choinkę poszliśmy razem z Krzyśkiem - wspomina Maciej Pawlikowski. - Zależało nam, by w malutkiej, himalajskiej wiosce, stworzyć rodzinną atmosferę. Rozpoczynaliśmy atak na najwyższą górę świata, lecz wieczór 24 grudnia był zarezerwowany dla wspomnień. Z plecaków wyciągnęliśmy opłatki.

- Z zapasów żywności przygotowaliśmy wigilijne dania - dodaje Wielicki. Były oczywiście kolędy.

### POLSKA SPECJALNOŚĆ

Wspinanie zimą stało się polską specjalnością, choć góry są wtedy szczególnie nieprzyjazne. Dni krótkie,

noce długie, huraganowe wiatry. Wejście na jakikolwiek szczyt wymaga ogromnej odporności.

Wigilijną wieczerną pamięta każdy z uczestników zimowych wypraw. Dzielenie się opłatkiem wspominają jako najbardziej wzruszający, obok zdobycia szczytu, moment ekspedycji.

Być może duchowa więź, jaka powstaje podczas tego wyjątkowego wieczoru, dodatkowo pomagała polskim himalaistom odnosić tak wspaniałe sukcesy o tej porze roku.

Jedną z pierwszych polskich Wigilii w Himalajach była ta podczas wyprawy na Lhotse (8511 m) w 1974 roku.

- Wiał huraganowy wiatr, więc wszyscy zeszedliśmy do bazy - opowiada Anna Okopińska. - Poprosiliśmy Szerpów, by z dołu przynieśli coś zielonego. Otoczenie najwyższych gór świata, nieustanne śpiewne modlitwy Szerpów sprawiły, że czuliśmy się wyjątkowo. Była to moja jedyna Wigilia w Himalajach. Niestety, bardzo smutna, naznaczona śmiercią Staszka Latały.

Uczta w namiocie była naprawdę wystawna. Lata 70 to czas wielkich narodowych ekspedycji, którym nie brakowało niczego. W 1974 r. Baltona wyposażyła nas w mrożonki, konserwy, przysmaki. Wśród kilkunastu potraw, był nawet barszcz z uszkami.

Najczęściej jednak wigilijny posiłek bywa w górach dużo skromniejszy.

- Zawsze staraliśmy się z naszych zapasów wyczarować kilka potraw - wspomina Maciej Berbeka. - Pamiętam, że w 1984 r., podczas wyprawy na Cho Oyu (wysokość 8201 m - red.), z jednej konserwy udało się nam przygotować aż dwa dania: rybki w sosie pomidorowym i rybki bez sosu.

Dla Pawlikowskiego największym świątecznym rarytasem było zawsze konserwowe ciasto, po które jeżdżono przed wyprawą specjalnie do Moraga. Na każdą wyprawę starano się zdobyć po kilkadziesiąt puszek.

Bywało, że gośćmi Polaków byli wspinacze z innych krajów. Anglicy po kolacji zapraszali na whisky. - Lodu nigdy nie brakowało - żartuje Berbeka.

### SIEDEM DAŃ Z NICZEGO

Wigilia pięciu polskich alpinistek w 1987 roku na patagońskim Cerro Torre była z pewnością jedną z najskromniejszych. Porywiste wiatry uwięziły Wandę Rutkiewicz, Iwonę Gronkiewicz, Monikę Niedbalską, Ewę Szcześniak i Ewę Panejko - Pankiewicz w środku ściany.

- Nie mogłyśmy ani wspiąć się, ani też zjechać na dół. Kilka razy próbowałyśmy wyjść ze śnieżnej jamy, lecz natychmiast wiatr zmuszał nas do powrotu - wspomina Ewa Panejko - Pankiewicz. - Leżąc w



śniworach i patrząc na spadające z sufitu krople, obliczyłyśmy, że według polskiego czasu, jest już wigilijny wieczór. Na mnie spadł obowiązek przygotowania wieczerzy. Po kilku dniach przymusowego biwaku, w naszych plecakach zostały nędzne resztki zapasów. Ku zaskoczeniu koleżanek, udało mi się jednak przygotować aż siedem wigilijnych potraw. Byłam naprawdę dumna.

Wigilia na patagońskiej górze musiała być wyjątkowym przeżyciem, gdyż o Bożym Narodzeniu w śnieżnej jamie wspominała też Wanda Rutkiewicz, gdy rozmawiałem z nią przed jej ostatnią, tragiczną wyprawą w Himalaje.

### NAJWYŻEJ, NAJNIŻEJ

Sytuacje jak ta, która przytrafiła się pięciu Polkom, zdarzają się rzadko. - Zawsze staramy się na ten dzień wrócić z obozów szturmowych - mówi Maciej Berbeka. - Pod Manasiu (8156 m), wszyscy spotkaliśmy się w bazie i umówiliśmy, że siądziemy do stołu, gdy na niebie pojawi się pierwsza gwiazda. Najszybciej zgłodniał nasz hinduski oficer łącznikowy. Nim jeszcze zaczęło zmierzchać, z podniesioną głową wpatrywał się w niebo, traktując nasze postanowienie niezwykle poważnie. Gdy zobaczył pierwszą gwiazdę, natychmiast był gotów do jedzenia. Ustaliśmy jednak, że gwiazdka wypatrzona przez innowiercę nie może być właściwa.

- Wieczór był smutny, gdyż kilka dni wcześniej zginął Staszek Jaworski. Zdecydowaliśmy się nie przerywać wyprawy, jednak nie potrafiliśmy się otrząsnąć - dodaje Maciej Pawlikowski.

### WIGILIA W DRODZE

- Czasami zdarza się tak, że 24 grudnia zastaje nas jeszcze dość nisko. Wtedy przynajmniej nie ma kłopotu ze zdobyciem drzewka, choć czasem brakuje śniegu - żartuje Krzysztof Wielicki. - Natomiast "najwyższą" Wigilię obchodziłem na wysokości 5500 m, podczas wyprawy na Kangchandangę (8598 m) w 1985 roku.

- Przy wigilijnym stole pod Kangchandangą zasiadło nas wtedy siedmiu: Andrzej Czok (zmarł kilka dni później - red.), Jurek Kukuczka, Krzysztof Wielicki, Przemek Piasecki, Ludwik Wilczyński, Artur Hajzer i ja - wspomina uczestnik tej samej ekspedycji Krzysztof Pankiewicz. - Andrzej Machnik, który był szefem, zasugerował, aby zejść niżej i połączyć się z grupą, która dopiero dochodziła. Ponieważ jednak było to kilkanaście godzin marszu, nie zdecydowaliśmy się. Każdy musiał przygotować jedną wigilijną potrawę. Mieliśmy zielone gałązki. Zrobiłem tort. Mimo potwornego wiatru i zimna było niezwykle miło.

Ten wieczór opisuje dokładnie Jerzy Kukuczka. Nieżyjący już najwybitniejszy polski himalaista wspomina Wigilię pod Kangchandangą w książce "Na szczytach świata":

"Krzyś Pankiewicz przygotował na dekle od transportowego bębna ogromny tort z galaretki, przyzdobiony owcami z kompotu. Ja ugotowałem zupę grzybową. Każdy wyciągnął z bagażu przygotowany jeszcze w kraju opłatek. Były życzenia, modlitwa odmówiona chórem i kolędy, którym z zacięciem przysłuchiwali się Sierpowie. Zupa i pozostałe dania smakowały jak rzadko, tylko tortu właściwie nie spróbowaliśmy, bo Krzyś siadł nagle z rozmachem w sam środek swego dzieła, tak, że mogliśmy tylko oblizywać palce, zeskrobując mu ze spodni smętne resztki".

Kukuczka wspomina też dużo smutniejsze święta, które samotnie spędził rok wcześniej, gdy zdał pod inny ośmiotysięcznik - Dhaulagiri (8168 m).

Wigilia zastała go w Pokharze:

"Otworzyłem puszkę sardynek, które musiały zastąpić karpia w galarecie. Pamiętam, że kielich paskudnej, miejscowej wódki rakszi był tego wieczoru głęboki. A przy czytaniu wyciągniętej z plecaka Biblii rozkleiłem się zupełnie. Dotąd zawsze starałem się spędzać Święta w domu i te były pierwsze z dala od najbliższych".

- Choć wysokie góry są moją pasją - mówi Maciej Berbeka - staram się spędzać Święta w domu.

- Z wyjątkiem pięciu zimowych wypraw - dodaje jego żona. - Choć przy wigilijnym stole jesteśmy w świątecznym nastroju, gdzieś tam pamiętamy o Maćku. Zawsze wkładam mu do plecaka opłatek, białą, wykrochmaloną koszulę, choinkową ozdobę i sianko. Tak robi większość żon. Jedna z koleżanek wcisnęła nawet mężowi ziemniaki. Biedak dopiero podczas karawany zorientował się, że dźwiga dodatkowo kilogram kartofli.

- Przez to sianko od żony miałem raz poważne kłopoty - dorzuca Maciej Berbeka. - Leciałem do Nepalu z przesiadką w Moskwie. Radziecki celnik spytał, co mam w paczce. Zgodnie z prawdą odpowiedziałem, że nie wiem. Kontrola osobista, przesłuchania, specjalne psy... Dopiero główny "specjalist" stwierdził, że to siano, a nie marihuana i że mogę jechać dalej.

### KOLEĐOWNICY POD ŚCIANĄ

- Tylko raz w życiu wpadłem na pomysł, by Boże Narodzenie spędzić w tatrzańskim ścianie. Fatalna pogoda zgoniła nas z Małego Młynarza jeszcze 24 grudnia i do późnej nocy "kolędowniliśmy" w głębokim śniegu, próbując dotrzeć do bazy - mówi Berbeka.

Zakopiańczycy - Pawlikowski i Berbeka - twierdzą, że tylko Himalaje mogą wygrać z rodzinną Wigilią. -



Tatry mamy na co dzień, więc nie musimy wspinać się akurat w takim dniu.

Inaczej jest z tymi z nizin. Krzysztof Wielicki, dopóki nie założył rodziny, był kilka razy w Tatrach podczas świąt Bożego Narodzenia. Wigilię 1974 roku spędził próbując dokonać pierwszego zimowego przejścia "Superdiretissimi" Kazalnicy -

najsłynniejszej polskiej ściany.  
- Wzięliśmy ze sobą choineczkę - wspomina. - Wszedłem się z Markiem Łukaszakiem i Bogdanem Nowaczykiem. Gdy zapadł zmrok, na dole, jak węgliki w ognisku, zapłonęły światła w domach. Ten widok zrobił na nas ogromne wrażenie. Wieczór był uroczysty i sympatyczny, tym bardziej, że obok wspinało się jeszcze kilka zespołów. Niestety, w wigilijną noc przyszło załamanie pogody i rankiem musieliśmy się wycofać ze ściany.

Takiej możliwości nie mieli Ewa i Krzysztof Pankiewiczowie, którzy w te same święta 1974 roku, jako pierwsi zimą, spróbowali pokonać Kant Kazalnicy.

- Zapomniałam, że to Wigilia - mówi pani Ewa. - Wychodziliśmy właśnie za przewieszenie i Krzysiek kazał mi wpełznąć do plecaka ostatnie już na naszej trasie sople lodu (z sopli alpiniści produkują wodę lepszą i czystsza, niż ze śniegu - red.). Nabrałam tego za wiele i strasznie się męczyłam, "prusikując" po linie do góry. Między sapaniami usłyszałam jakieś krzyki i śpiewy dochodzące od Czarnego Stawu, który leży u podnóża Kazalnicy. Dopiero po dłuższej chwili uświadomiłam sobie, że to koledzy ze schroniska przyszli pośpiewać nam kolędy. Bardzo się wzruszyłam. Gdy dotarłam do Krzyśka, złożyliśmy sobie życzenia. Zaczęliśmy mrugać latarkami "kolędnikom" na dole i tym, którzy się wspinali obok. Zrobiło się ciepło i świątecznie. Nikt nie spodziewał się, że za kilka godzin rozpęta się piekło, a my dwa dni spędzimy w ścianie walcząc o życie.

Teraz Krzysztof i Ewa Pankiewiczowie, jeśli nie siedzą w bazie pod jakimś himalajskim ośmiotysięcznikiem, Wigilię spędzają w Morskim Oku. Tym bardziej, że córka państwa Łapińskich, wieloletnich zarządców tego schroniska, stara się wskrzesić tradycję wigilijnych biesiad taterników. Być może, jak przed laty, przy długim stole w jadalni zasiądą wszyscy najslawniejsi, by patrząc na Mięguszwieckie Szczyty, wspominać te wszystkie niezwykle miejsca, w których im przyszło spędzać wigilijne wieczery.

**Wojciech Fusek**

(przedruk z "Gazety Wyborczej")

**WSZYSTKICH CZŁONKÓW  
I SYMPATYKÓW PTT ZAPRASZAMY  
NA SPOTKANIE OPLATKOWE  
W DNIU 21 STYCZNIA 1995 O  
GODZ. 16.30, UL. KRASZEWSKIEGO 6**

## **STACJA TURYSTYCZNA POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO**

*Oddziału w Bielsku - Białej*

**PENSJONAT**

# **"KATARZYNA"**

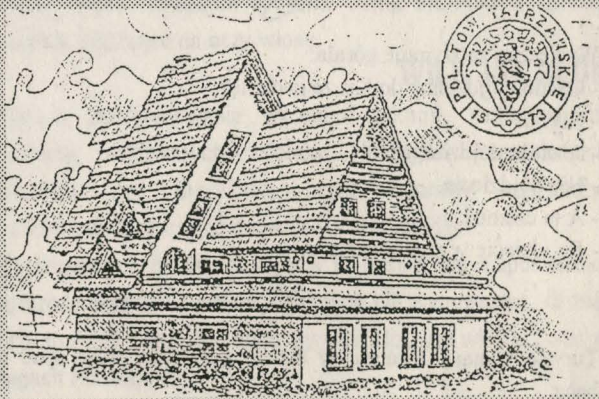
**Janusz Lubowiecki**

**Karpieńska 141, 34-500**

**Zakopane,**

**tel. (0-165) 70-651**

oferuje noclegi w komfortowych pokojach 2 i 3 osobowych, WC, łazienki. Na miejscu pełne wyżywienie. Stacja Turystyczna znajduje się na tzw. Karpieńce, na granicy Zakopanego i Kościeliska, dzięki czemu stanowi świetny punkt wypadowy w Tatry Zachodnie, szczególnie w rejon Czerwonych Wierchów, Giewontu, Doliny Kościeliskiej.





# Z ŻYCIA GÓRALI

W niedzielę na sumie Wojciechowa się zdrzemnęła i puściła na cały głos bąka. Chcąc to zatuszować, pyta sąsiadek:

- A któros to z wos?
- A co to, dwie dupy macie, cy co? - odezwały się sąsiadki.



Krupówkami idzie góral, a za nim pies. Podchodzi do niego policjant i pyta:

- Coż to, gazdo, tak psa bez smyczy i kagańca prowadzicie? Nie wiecie, że tak nie wolno?
- Eee, to nie mój pies.
- Jak to nie? Przecież biegnie za wami.
- Eee, dyc łon sie tak samo do mnie docepił, jak i wy.



Sekretarz partii pyta górala:

- Gazdo. Czy dalibyście krowę do spółdzielni?
- Ba jako, dołbyk.
- A świnię dalibyście?
- Tyz dołbyk.
- A owce dalibyście?
- Ni.
- Dlaczego? Krowę byście dali, świnię byście dali, a dlaczego owiec nie?
- Bo mom.



Do wczasowicza dosiadł się gazda, który był bardzo ciekawy, jak "po miejsku" nazywają się niektóre rzeczy. W końcu pyta:

- Panie, a jak bydzie po waszemu rzyć?
- No, dupa.
- Tyz piyknie - stwierdził gazda.



Wycieczka zatrzymuje górala:

- Gazdo, dojdziemy do Kir za godzinę?
- Niy.
- A za ile dojdziemy?
- Nie dojdziecie.
- A to czemu?
- Bo idziecie w przeciwnom strone.



Turysta wynajął kwaterę w chacie góralskiej. Idąc spać pyta bacę:

- Macie może budzik?
- Ee, panocku, nos tu kogut budzi.
- Dobrze, to powiedzcie mu, aby zbudził mnie o dziewiątej.

# CZYNIĆ DOBRO

W październiku minęła 70 rocznica śmierci Władysława hr. Zamoyskiego. Człowieka, którego zasługi dla poznania Tatr i Podhala trudne są do przecenienia. Zakopane, jak na razie, uczciło jego pamięć tylko ulicą jego imienia. Nazwa przetrwała niedobre dla hrabiów czasy chyba tylko dlatego, że nazw wylotowych ulic w ogóle nie wolno było zmieniać. Częściej jednak mówiono o Chałubińskim, Stolarczyku, Chramcu, Matlakowskim. Zamoyskiego usunięto w cień. I tak jakoś już zostało...

Chociaż może coś się zmieni. Senator Franciszek Bachleda - Księdzularz (obecnie także burmistrz Zakopanego), jeszcze w czerwcu ub. roku zgłosił projekt postawienia Zamoyskiemu pomnika. Oby w ślad za tym poszło przypomnienie jego postaci i zasług. O wiele liczniejszych, niż niejakiego Włodzimierza Uljanowa, któremu poświęcono tak wiele wydawnictw.

Zamoyscy byli szeroko rozgałęzionym, bogatym i poważanym rodem. Pamiętamy (choćby z "Potopu") Sobiepana Zamoyskiego, pana na Zamościu, który za radą pana Zagłoby ofiarowywał królowi szwedzkiemu Inflanty. Jego potomek, generał Władysław Zamoyski, stracił swój majątek za udział w powstaniu listopadowym. Niewiele mógł więc przekazać swemu synowi. Coś tam jednak zostało, skoro Władysław - junior, wraz z siostrą Marią, mogli założyć i przekazać na własność Narodowi Polskiemu "Fundację Kórnicką", składającą się m.in. z zamku w Kórniku, dóbr w Trzebawiu i Babinie oraz właśnie Zakopanego z częścią Tatr, w tym Morskiego Oka. Dochód z fundacji miał służyć celom kulturalnym, oświatowym i naukowym, w tym prowadzeniu Szkoły Domowej Pracy w Kuźnicach.

Nie było w Zakopanem niemal żadnej akcji społecznej, w której nie uczestniczył hr. Zamoyski. Założył Towarzystwo Zaliczkowe, Spółkę Handlową, zbudował trzy wielobranżowe sklepy. Był współzałożycielem "Sokoła", Towarzystwa Muzycznego, Towarzystwa Tatrzańskiego, Towarzystwa Pomocy Przemysłowej, Muzeum Tatrzańskiego. Budował drogi (do Morskiego Oka, Kuźnic), kolej z Chabówki do Zakopanego, elektrownię wodną, uregulował rzekę Bystrą. To on wyprocesował dla Polski Morskie Oko, choć inni panowie śmiali się z niego, że tyle pieniędzy traci na kupę kamieni. Ponoć kosztowało go to tyle, ile wynosiła wartość ówczesnego Krakowa...



Uratował Tatry, zalesiając olbrzymie połacie, ogołocone z drzew przez poprzednich właścicieli.

Hrabia Zamoyski mało przypominał hrabiego, szczególnie stylem życia. Ubierał się skromnie, mieszkał w zwykłym domku, spał na góralskim "wyrku", leżąc na jednej połowie peleryny, przykrywając się drugą. Nie pił, nie palił. Jeździł tylko trzecią klasą kolei - i to tylko dlatego, że nie było czwartej.

W Zakopanem pozostała po nim dobra pamięć.

## POSZUKIWANY

ŻYWY



LUB MARTWY

PRZYJEMNIK  
Z HIMALAJÓW RAZ JESZCZE

Rewelacyjne zdjęcia E. Shiptona (ślady kolosalnych stóp, odbitych w śniegach Himalajów), uruchomiły lawinę wspomnień i publikacji, dotyczących spotkań z nie zidentyfikowanym przez naukę zwierzęciem, zwanym yeti. Dopóki o yeti bajali Sierpowie, czy mieszkańcy Tybetu, dopóty zachodni świat nie traktował tych historii z przesadną powagą. Barwność azjatyckiego folkloru nakazywała ostrożność wobec tych sensacji. A doniesienia wspinaczy? Kto może wiedzieć, jakie potrafi płać figle świadomość "pracująca" w warunkach tlenowego niedoboru?

### NEPALSKI BLUES

Niesamowitą relację przytacza w książce "Tajemnice i magia Indii" J. M. Rivier. Cytowana opowieść pochodzi od anonimowego hinduskiego pielgrzyma, człowieka wykształconego i - według wszelkiego prawdopodobieństwa - wiarygodnego. W pobliżu północnej granicy Nepalu, w przepastnej, podgórskiej dżungli, Hindus przypadkowo dołączył do niewielkiej, uzbrojonej grupy, penetrującej okolicę w poszukiwaniu yeti. Po tygodniu podchodów złapano wreszcie świeży trop. Odcisnięte w błotnistym gruncie ponad półmetrowej długości ślady stóp znaczyły ścieżkę wiodącą w głąb dżungli. Rozmiary tropów przeraziły tropicieli - większość łowców uciekła. Dalej ruszyło tylko trzech. W końcu doszli do skalnego amfiteatru. Przed nimi ok. 10 dobrze zbudowanych, włochatych gości, kiwało się smętnie w takt posępnego łomotu, wyzwalanego potężnymi uderzeniami w pień "perkustysty", równie przerażającego, jak koledzy. Stwory mierzyły od trzech do dobrze ponad trzech metrów wzrostu, gęby miały bezwłose, o bardziej ludzkim, niż małpim wyrazie. Tyle zdołali skonstatować łowcy (zanim uznali, że - nie mając wejściówek - mogą być niemile widziani).

Tyle relacja pielgrzyma. Trudno ocenić jej wiarygodność, ale tropy podobnych rozmiarów widywano w innym rejonie świata - na Sumatrze. Pozostawić je miał orang - gadang (wielki człowiek): istota zbudowana i wyglądająca zupełnie jak człowiek. Tylko wzrost (3 m) nie odpowiada ludzkiej mierze.

Nie wszystkie ślady stóp osiągają rozmiary jak te, o których wspomina np. Shipton, Howard Bury, hinduski pielgrzym.

### MINIYETEK

W rok po ekspedycji Shiptona, szef szwajcarskiej wyprawy dr Wyss - Dunant, w sprawozdaniu dla Królewskiego Towarzystwa Geograficznego orzeka - na podstawie znalezionych przez siebie licznych, ale stosunkowo niewielkich śladów, że yeti to prawdopodobnie ważący ok. 90 kg ssak, żyjący w małych grupach - być może rodzinnych. Rejon wiecznych śniegów nie jest typowym dla niego środowiskiem. Pojawia się tam tylko jako gość, przechodząc przez przełęcze ku dolinom.

W 1953 r. sir John Hunt uznał, że czas zasięgnąć opinii tybetańskich lamów. Od wieków budują klasztory w górach - wykształceni, władający miejscowymi językami, stanowili dość wiarygodne źródło informacji. Indagowani mnisi nie znajdowali w yetim nic niezwykłego. Widowali go wielokrotnie. Ostatnia taka wizyta zdarzyła się na cztery lata przed wizytą sir Hunta. Zwierzak zszedł z gór i bawił się nie dalej niż 200 m od klasztoru. Nie był wielki - może trochę wyższy niż 150 cm. Biegał na dwóch, a chwilami na czterech nogach. Potem wycofał się w góry.

Wiele jeszcze innych, nie mniej wiarygodnych relacji mówi o yeti jako zwierzęciu nie osiagającym wzrostu człowieka.

Takiego właśnie kieszonkowego yeti widział kilkakrotnie również Sen Tenzing, ojciec najslawniejszego przewodnika Himalajów - Tenzinga Norkeja. Raz poruszenie wśród jaków zwróciło uwagę taty Tenzinga na niewielkiego, kudłatego typka, zbiegającego galopem po zboczu. Stary Szerpa obwarował się w niewielkiej, kamiennej chacie, a mały rozwydrzeniec najpierw bez powodzenia próbował demolować dach, a potem maszerował zupełnie jak człowiek wokół chaty, co czas jakiś szczerząc wielkie, małpie zęby. Według opisu Tenzinga nie był duży, pokryty długim, rudawym włosem. Ostrą, stożkową czaszkę porastały spadające na oczy włosy.

### WILK JAK SŁOŃ

Wzrost zainteresowania wysokimi górami, nasilająca się penetracja najdalszych rejonów Himalajów i sąsiednich łańcuchów Azji Środkowej przez wyprawy wspinaczy, zapoczątkowała eksplozję doniesień o antropoidach.

Do wczesnych lat 50 informacje te nasiliły się niepomierne. Większość ekspertów wołała się jednak nie wypowiadać. Ci zaś, którzy to robili - na różne sposoby trywializowali wielkie tropy w śniegach Himalajów.

Najpopularniejsze do dziś jest obarczanie niedźwiedzia odpowiedzialnością za odciski stóp. Drapieżniki tej rodziny są pięciopalczaste, stopochodne, zapędzają się na duże wysokości (4 tys. m) - mogły pozostawić tropy, które w pewnych



sytuacjach uchodziłyby za ślady istot dwunożnych. Nie do obrony jest jednak pogląd, że dzieje się tak zawsze. Przede wszystkim dlatego, że zbliżone (tylko zbliżone) do zarysu niedźwiedzia. Odcisk przedniej tak dalece różni się od śladu ludzkiej stopy, że trzeba dużo dobrej woli, by się pomylić. Sfotografowana przez Shiptona ścieżka yeti ciągnęła się przez ponad 1,5 km!

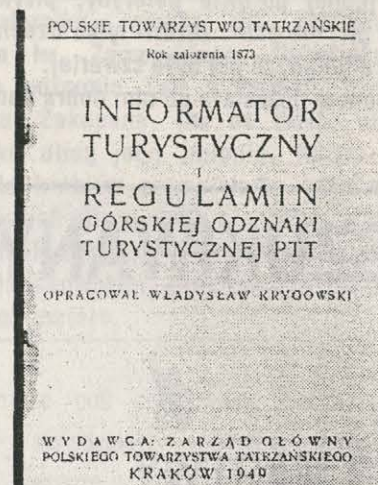
Na podobnej długości trasie rozciągały się tropy, za jakimi szedł H. W. Tilman podczas wyprawy na Everest w 1938 r. Wszystkie analizowane przez Wyss - Dunanta odciski były jednego kształtu. Itd., itd. Nie ma na świecie niedźwiedzia, który na tak długiej trasie nie przymuszany pójdzie na dwóch łapach. Zwyczaj zaś marsz na czterech pozostawia pary różnokształtnych tropów. Mało prawdopodobna wydaje się też interpretacja, jakoby to słońce roztopiło ślad wilka czy śnieżnej pantery do rozmiarów trzydziestocentymetrowych, podługowatych niecek, z wyraźnym rysunkiem szczegółów anatomicznych stopy. Siłą rzeczy musiałyby się również skurczyć do minimum odległość pomiędzy tropami.

Może więc małpy. To już warte namysłu. Tyle, że żaden langur czy rokselana nie pozostawia po sobie tropów większych niż te, jakie odbijają w śniegu buty wspinaczy.

*Krzysztof Duniec*

(przedruk z "Gazety Wyborczej")

## Z ARCHIWALNEJ PÓŁKI



W reprodukowanym powyżej informatorze (z r. 1949) znajdujemy spis przodowników GOT PTT. Wśród 178 nazwisk, znaleźliśmy następujących działaczy sądeckiego "Beskidu":

- Mieczysław Bogaczyk, ul. Długosza 5  
(uprawnienia na Beskidy)
- Franciszek Czuchra, Chełmiec 45 (Beskidy)
- Kazimierz Dagnan, ul. Szwedzka 8 (Beskidy)
- Jerzy Mroczkowski, Stara Kolonia 816 (Tatry)
- Feliks Rapf, Długosza 11 (Tatry, Beskidy)
- Leon Szwenik, Stara Kolonia 839 (Beskidy)
- Witold Tokarski, Daszyńskiego 20 (Tatry, Beskidy).

Z najbardziej znanych postaci, które weszły na stałe do historii turystyki górskiej, należy przede wszystkim wymienić Janusza Chmielowskiego, Bolesława Chwaścińskiego, Walerego Goetla, Władysława Krygowskiego, Jerzego Młodziejowskiego, Mieczysława Orłowicza, Zofię Paryską - Radwańską, Witolda Paryskiego, Stanisława Siedleckiego, Kazimierza Sosnowskiego (już pod krakowskim, a nie sądeckim adresem), Jana Alfreda Szczepańskiego, Artura Wernera, Stefana Zwolińskiego, czy Wawrzyńca Żuławskiego.

Jest również członkiem honorowym naszego Towarzystwa - prof. Ryszard Schramm (jeszcze jako magister), no i niespodzianka - Prezes Maciej Mischke. Niespodzianka, gdyż ówczesny przodownik GOT jest obecnie przeciwnikiem tej odznaki (może dlatego, że wtedy był o 46 lat młodszy?).

### TYMCZASOWA SIEDZIBA ODDZIAŁU:

33-300 Nowy Sącz,  
ul. Królowej Jadwigi 43 m.7  
TEL. (0-18) 43-62-74

### PUNKTY INFORMACYJNE ODDZIAŁU:

33-300 Nowy Sącz, ul. Kunegundy 13  
TEL. (0-18) 42-04-14, 43-59-25  
(Biuro "Pieniny")

33-300 Nowy Sącz, ul. Jagiellońska 38,  
tel. 42-11-01, 42-26-96 (Biuro "Turysty")

## " BESKID "

Pismo do użytku wewnętrznego

Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

Oddział "Beskid" w Nowym Sączu.

Redakcja: Maciej Zaremba

Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz,

ul. Królowej Jadwigi 43 m.7

TEL. (0-18) 43-62-74

Wykonanie: "Jagiellonia" S.A.

- "Dziennik Polski" Oddział w Nowym Sączu,

ul. Narutowicza 6

Nakład: 300 egz.